Numer 40. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 1 Października 1933



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 9.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Choroby zawodowe.

Pani Agnieszka ma ulubionego żebraka, któremu codziennie daje 10 groszy.

Pewnego razu podchodzi do niego i zapytuje zdumiona:

— Cóż to dziadku! Jeszcze wczoraj byliście ślepi, a dziś nagle jesteście kulawi?

— A tak! — powiada żebrak. — Człowiek cały dzień stoi na powietrzu, na deszczu, to ledwo się z jednej choroby wyleczy, odrazu wpada w drugą...



W sądzie.

Kucorowa staje pierwszy raz w sądzie jako świadek.

Sędzia ją pyta: No jak wy, matko, widzieliście jak to było, kto zaczął bitkę?

— Widzieć, tom nie widziała, alem słyszała.

— E, to nic nie znaczy słyszeć, ale trzeba widzieć, możecie odejść matko.

Ale w tej chwili cała sala wybuchła śmiechem.

— Ej, matko wróćcie no się tutaj. Co wy sobie myślicie, że w sądzie można takie bezczelności wyprawiać?

— A widział pan sędzia?

— Nie widziałem, alem słyszał.

— Jak się słyszy, a nie widzi, to nic nie znaczy.

Adwokat.

— Uszczęśliwiłem dzisiaj pięć osób.

— W jaki sposób?

Rozwiodłem ze sobą dwie pary.

— To przecież tylko czworo osób.

A czy sądzisz, że uczyniłem to zadarmo?



Dobra żona.

Doktór: Wasz mąż niedługo wróci do zdrowia.

Żona: Co? przecież pan powiedział, że najwyżej pociągnie 15 dni.

Doktór: Mój radykalny środek okazał się zbawiennym; teraz go wyleczę ku waszej radości.

Żona: Ładna mi radość; sprzedałam wszystkie jego ubrania.



W Ameryce.

— Ciekaw jestem, dlaczego John jest taki zdenerwowany, ilekroć usłyszy za oknem odgłos motoru?

— Zaraz ci to wyjaśnię. Jego żona uciekła z szoferem, i biedak jest w strachu, że mu ją odwiezie z powrotem.

Numer 40. Kraków, dnia 1 Października 1933. Rok XVI.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Szkodliwość palenia.

Błękitny dymek snuje się w powietrzu, zakreślając oryginalne kółka. Rysuje jakieś tajemnicze znaki. Wznosi się i rozwiewa jak zjawa. Papieros. Rzecz tak drobna. Czyż warto o niej wogóle pisać? — A jednak ostatnio o papierosie pisze się coraz to więcej. Coprawda niewtajemniczeni nie wiedzą, iż są to płatne ogłoszenia. Podaje je do druku Państwowy Monopol Tytoniowy, aby zwiększyć popyt na wyroby tytoniowe. Należy przyznać, iż propaganda palenia prowadzona jest bardzo pomysłowo i mądrze. Tem bardziej też jest niebezpieczna. Zupełnie jasną jest rzeczą, iż wytwórcy papierosów, cygar oraz tytoniu starają się mieć jak największy zbyt swoich wyrobów, a więc i możliwie najwyższe zyski.

Społeczeństwo jednak nie może biernie przypatrywać się tej akcji. Przeciw interesowi wytwórców postawić należy dobro ogółu. Oczywiście łatwiej jest zorganizować propagandę temu, kto bezpośrednio finansowo jest zainteresowany pozytywnie w sprzedaży wyrobów tytoniowych, aniżeli komuś, kto pragnie uchronić ludzi od złych skutków palenia i negatywnie propaguje powstrzymywanie się od palenia.

Bardzo często spotkać się można ze zdaniem, że przeciwstawianie się paleniu jest poczynaniem antyrządowem, a nawet antypaństwowem, gdyż w Polsce wyroby tytoniowe są zmonopolizowane i dochód z ich sprzedaży czerpie Skarb Państwa. Nie może być rozumowanie bardziej fałszywe! W takim razie każdy musiałby być pijakiem, nikotynistą, graczem loteryjnym i t. p. Tylko wówczas i tylko on byłby dobrym obywatelem państwa. Wręcz przeciwnie. Właśnie dlatego, te działy życia gospodarczego zostały objęte monopolem, gdyż są społecznie szkodliwe i w razie pozostawienia ich w rękach prywatnych mogłyby wyrządzać jeszcze większe szkody. Pieniądze zaś, które rozumny obywatel zaoszczędzi na wstrzymaniu się od picia alkoholu, palenia papierosów i kupowania losów loteryjnych, wykorzystać może z daleko większą korzyścią dla siebie i ogółu, a więc i dla Skarbu państwowego. Budżet państwowy nie może stać na pijanych nogach, zatruty nikotyną i rozegzaltowany loterją!

Zorganizowanej agitacji tytoniowej przeciwstawimy tylko kilka „haseł“, które myślącym ludziom zupełnie wystarczą.

Papieros w z n i e c a p o ż a r y. Proszę czytać w prasie kronikę wypadków pożarów. W olbrzymiej większości zaczynają się one od papierosów i niedopałków. Już dosłownie setki tysięcy budowli poszło z dymem, miljony ludzi zostało bez dachu nad głową przez niewinny dymek papierosowy.

Papieros n i s z c z y z d r o w i e. Wiele znakomitych powag lekarskich stwierdza, iż palenie papierosów powoduje szereg przewlekłych i dokuczliwych chorób. Mnogie zastępy żyć ludzkich skończyło się przedwcześnie skutkiem zatrucia nikotyną, zniszczenia płuc i t. p. Toteż coraz częściej spotyka się namiętnych dawniej palaczy, którzy dziś papierosa do ust nie biorą. Stanęli bowiem przed wyborem: — życie i zdrowie lub dalsze zaspakajanie nałogu i śmierć.

Papieros s z p e c i c z ł o w i e k a. Trudno o boleśniejszy widok, aniżeli młoda osoba (zwłaszcza kobieta) o pożółkłych i pokruszonych zębach, czarnych i cuchnących palcach. A takim jest wygląd dużej większości palaczy namiętnych po pewnym okresie czasu. Nie pomogą na to żadne pasty do zębów, żadne mydła czy perfumy.

Papieros z a b i j a z d o l n o ś c i. Niektórzy ludzie przyznają złe strony palenia i twierdzą, że chętnie zaprzestaliby tego nałogu, jednak nie mogą tego czynić, gdyż przeszkodziłoby to im intensywnie pracować, poderwałoby ich zdolności zarobkowe, szczególnie w dziedzinie pracy twórczej. Przesąd i samooszukiwanie. Wprawdzie początkowo pod wpływem palenia wyostrza się zmysł spostrzegawczy i uwaga skupia się na pewnym przedmiocie, czy zagadnieniu, jednak dzieje się to nie pod wpływem większej bystrości umysłu, ale skutkiem zaciemnienia kręgu myślowego i zaciemnienia innych dalszych wrażeń.

Papieros u t r u d n i a p r a c ę. Nie jest również prawdą, jakoby intensywna praca bez palenia była niemożliwa. Im więcej się zaś pali, tem słabiej oddziaływa to już na organizm, tem bardziej popada się w niewolę przyzwyczajenia rujnującego zdrowie, niszczącego serce, nerwy i t. p. W wielu zawodach pa-

lenie odbiera wprost możność zarobkowania. Jak np. przykrem jest golenie przez fryzjera o żółtych, wydających przykry odór nikotynowy palcach. Szkodliwość palenia powoduje natychmiastową utratę pracy ze strony robotnika, któryby zapalił w wielu warsztatach, przy samochodach i t. p.

Papieros obrzydza towarzystwo. Poczęstowanie kogoś papierosem ułatwia podobno rozmowę i zawarcie znajomości. Jakby nie można było zrobić tego samego np. cukierkami. Jak zaś niemiłem jest palenie papierosów i jak odstręcza ludzi od „życia towarzyskiego“, wiedzą ci, którzy muszą bywać na posiedzeniach wespół z palaczami, którzy uczęszczają do zadymionych kawiarń, jadą w przedziałach dla palących pociągami i t. p,

Papieros rujnuje majątek. Ile pieniędzy spala się i puszcza z dymem nietylko bez korzyści dla siebie, lecz nawet ze znaczną szkodą. Śmieją się nieraz fanatycy błękitnego dymku, iż niepalący nie jest miljonerem, że nie posiada więcej, aniżeli palący. — Nie wiadomo jednak, ile mógłby zaoszczędzić pieniędzy lub pożyteczniej je użyć, gdyby nie palił, a także nie był opalany przez oszczędnych nie palących... własne papierosy. Przecież pieniądze zaoszczędzone paleniem nie giną.

Hasła podobne mnożyć możnaby bez końca. Lecz i przytoczone wystarczają. Najlepszym zresztą dowodem szkodliwości palenia jest fakt, iż ludzie palą coraz mniej, że wpływy za wyroby tytoniowe maleją. Nie dzieje się to wyłącznie skutkiem gorszego położenia ekonomicznego. Przestają palić również ludzie zamożni, o ile nawet nie więcej aniżeli biedniejsi. — Tak naprawdę to palą dziś starsi palacze, którym się zdaje, iż nie potrafiłby się wyrzec nałogu, oraz pyszałkowie głównie wśród młodzieży i kobiet.

Dr Ziomek.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Tuż nad granicą przybiegli gońce od wojsk austrjackich i niemieckich, zawiadamiając, że Karol ks. Lotaryński czeka na połączenie się z armją królewską na Łęgu Tulneńskim. Jakoż niedługo na szerokiej równinie ukazały się długie szeregi wojska w gotowości do pochodu stojące. Książę Karol Lotaryński wyjechał konno naprzeciw królowi i dowództwo naczelne zdał.

Król tedy objąwszy dowództwo nad całą siłą zbrojną, wynoszącą obecnie około 76.000 ludzi, uczyniwszy przegląd nowo przybyłych sił, ruszył bez zwłoki w dalszą drogę i przeprawiwszy się przez Dunaj, wieczorem dnia 11 września zajął górę Kahlenberg tuż pod Wiedniem położoną.

Miasto, od dwu miesięcy oblężone, broniło się ostatkami sił. Nadwątlone mury, porobione podkopy minowe nie rokowały nadziei utrzymania się, jak najdalej na dwa dni. Już hr. Stahremberg począł naradzać się ze starszyzną nad poddaniem się, gdy nagle na Kahlenbergu wykwitła rakieta, za nią druga, dziesiąta. Zwątpiałe serca wiedeńczyków ożywiła na nowo nadzieja, rzucono się na wały, wypuszczono parę rakiet i strzałów armatnich na znak, że miasto broni się jeszcze.

Radości, jaka powstała w Wiedniu na wieść o przybyciu odsieczy, żadne pióro opisać nie zdoła. — Znękani tak długiem oblężeniem obrońcy, rzucali się w objęcia, całowali się, płakali i śmiali się równocześnie. Król zaś rozbiwszy obóz i zabezpieczywszy się dostatecznie, dał wojsku spoczynek, by mogło strudzone rozprostować członki i odświeżyć się do pracy, która nazajutrz czekała.

Sam król zaś na odpoczynek się nie udał.

Poleciwszy rozbić namiot kapliczny, — runął w proch przed krucyfiksem i tak całą noc przeleżał, króla królów o pomoc prosząc.

W obozie tureckim cicho było i spokojnie po ostatnim, krwawo odpartym szturmie. Kara Mustafa siedział niedbale w swym wspaniałym namiocie żując rodzynki, gdy dano mu znać, że jakieś wojska przybywszy na Kahlenberg, puszczają rakiety. Wyszedł tedy przed namiot i spoglądnął spokojnie na wykwitające coraz to nowe snopy świateł, prawie w chwili, gdy z murów miasta buchnęły strzały.

— Wysłać zwiady i zbadać, co znaczy to strzelanie — rzekł do obok stojącego emira i powrócił do namiotu.

— Będzie, jak rozkazałeś panie — odrzekł emir, bijąc pokłony, a gdy Wielki Wezyr zniknął za kotarą, zakrywającą wejście do namiotu, ruszył do stanowisk konnicy i pchnął mały oddziałek na schwytanie języka.

Nie upłynęła i godzina, gdy emir wsunął się do namiotu, bijąc pokłony wschodnim zwyczajem.

— Co mi przynosisz? — spytał Wezyr. — Skąd rakiety? Co znaczą strzały na murach? Z czego cieszą się psy niewierne?

— Wielki Wezyrze! — zaczął emir — wielkie wojsko przybyło na Kahlenberg. Wszystkie psy niewierne z całej Austrji i Niemiec. Jutro uderzą na nas i dlatego cieszą się ci tam za murami.

— Czy wielka siła niewiernych?

— Wiernych jest jak piasku w morzu, Wielki Wezyrze — oni giaurów czapkami pokryją.

— Rzekłeś! — A czy dowiedziałeś się, kto prowadzi niewiernych?

— Książę Karol Lotaryński i inni niemieccy książęta, którzy za Dunajem stali.

Kara Mustafa zamyślił się trochę, poczem mruknął do siebie: „Niech sobie będą... Jeden jest tylko Lew północy, którego obawiać się można, lecz tego niema... — poczem zwróciwszy się do emira, rzekł:

— Jutro nim słońce skryje się za góry, wszystkie psy niewierne leżeć będą tu pod memi nogami; Bóg jest jeden!

VII.

Wstał pogodny dzień 12 września. Król przeleżawszy krzyżem całą noc, wysłuchał Mszy św., podczas której przyjął Komunję świętą i tak przygotowany, udał się przed namiot, by wydać rozkazy rozpoczęcia bitwy. Zawoławszy ks. Lotaryńskiego, wskazał na obszerny obóz turecki i rzekł:

— Dziś do wieczora powinniśmy zająć ten obóz mości książę!

— Nie sądzę wasza królewska mość, abyśmy dziś tego dokonać mogli — odrzekł książę. — Nasze siły za słabe są.

— Bóg pomoże — odparł król. — Kiedy jednak o waszą ojczyznę idzie — zaczynajcie tedy wy mości książę w imię Boże.

— W Imię Boże! — zawołał książę Lotaryński i machnąwszy buzdyganem, skoczył naprzód, a za nim jak lawina z hukiem potoczyli się w ciężkie zbroje zakuci Niemcy.

Turcy, widząc walącą na nich nawałę, ławą wysunęli się naprzód, by impet powstrzymać, i za chwilę zawrzała okropna wrzawa, błysnęły w słońcu wzniesione szable, poczęły zapadać w tłum głowy wojowników.

Równocześnie, gdy Karol Lotaryński prowadził do bitwy austrjaków i bawarów, król wysłał na lewo Hieronima Lubomirskiego na czele Sasów i ochotników, hetmanom zaś koronnym Jabłonowskiemu i Sieniawskiemu rozkazał zająć prawe skrzydło, gdzie Marcin Kątski, sławny generał artylerji, począł miotać nieustanny ogień na obóz turecki.

Jazdę polską zatrzymał król w rezerwie, chcąc ją zachować do rozstrzygnięcia bitwy. Południe się zbliżało, zanim ostatnie chorągwie polskiej jazdy przeszedłszy Kahlenberg, gotowe do bitwy były. Niemieckie zaś chorągwie ścierając się z Turkiem wręcz, zmożone mocno fatygą, były przerzedzone, poczęły krok za krokiem ustępować.

Zielona chorągiew proroka Mahometa dumnie nad obozem tureckim zatknięta, obok wspaniałego, mieniącego się złotem namiotu Kara Mustafy. Turcy spoglądając na powiewający dumnie święty znak, bili się jak lwy, w świętem przekonaniu, że ginących pod tym znakiem, natychmiast do raju zabierze wielki prorok.

Tymczasem walczącym od rana Niemcom ręce ustały od wysiłku, zmęczone piersi nie mogły złapać tchu. Zaniepokojeni książęta niemieccy przybiegali co chwilę do króla, raportując i przedstawiając sytuację.

Jednakże spokojny był król i pogodnem okiem spoglądał na zapasy. Już wszystkie oddziały brały udział w bitwie, jedynie tylko jazda polska stała na zboczu łakomie spoglądając na bitwę, której skosztować jej dotąd nie pozwolono. Wreszcie wezwał król Zbierzchowskiego i Połczyńskiego.

— Widzicie waszmościowie ten złocisty namiot Kara Mustafy? Ruszajcież tedy otrzeć się o ten namiot i przywieźcie wielką chorągiew proroka.

Porucznicy skoczyli do swych chorągwi, a otaczający króla niemieccy książęta rozdziawili gęby ze zdziwienia.

— Może li to być wasza królewska mość, abyś naprawdę na tak oczywistą śmierć całe chorągwie narażał? — zapytywali. Sądzimy, że to jest tylko żart waszej królewskiej mości, choć dzisiaj na żarty nie czas.

— Wogóle nie lubię żartów robić — odrzekł król. Zobaczycie waszmościowie, że naszych husarzy nie ima się śmierć. Uważajcie tylko — patrzcie! — zawołał wskazując ręką.

Spojrzeli za wskazaniem ręki królewskiej i zobaczyli prześliczne widowisko. Oto rozwinięte do linji bojowej chorągwie skrzydlatych husarzy ruszały z miejsca wolno, zrazu rysią, potem stopniowo przechodziły w cwał, nie psując ani na centymetr wyciągniętej równo linji.

— Idą jak na mustrze — zauważył książę Wallenstein.

— Dlaczego wasza królewska mość nie wypuści całej jazdy? — zapytał książę Badeński. — Przecież ci straceńcy muszą zginąć.

— Jeszcze czas nie nadszedł — odrzekł spokojnie król.

Tymczasem chorągwie przeszedłszy w skok, gnały jak wicher prosto na obóz turecki. Rozległ się przeraźliwy świst piszczałki, a wówczas linja walczących rozsunęła się momentalnie na boki, przypuszczając husarzy z nastawionemi kopjami prosto na nieprzyjaciół. Wpadłszy na ścianę turecką nie zatrzymały się chorągwie ani na chwilę, lecz prąc, kłując, rąbiąc i siekąc — od rozmachu łamały i rozbijały w puch kolumny tureckie, zbliżając się z niesłychaną szybkością do namiotu wielkiego Wezyra.

Wówczas skinął buławą król, a na ten znak ruszyła reszta jazdy, coś około 700 koni w tym samym co poprzedni porządku.

— Na Boga! — zawołał książę Badeński. — Toż to djabły wcielone. Ktoby to był powiedział. — Dojadą.

— Dojadą! — potwierdził jak echo książę Wallenstein.

Tymczasem regularne dotąd szeregi tureckie poczęły się mieszać, w obozie wszczynał się popłoch. — Turcy dotychczas stawali mężnie pewnymi będąc zwycięstwa, albowiem myśleli, że mają do czynienia z samemi tylko wojskami austrjacko-niemieckiemi, nie wiedząc zupełnie o przybyciu króla Jana. Zobaczywszy zaś skrzydlatych husarzy, poznali, iż z srogim Lwem północy mają do czynienia, serca ze strachu w nich zamarły, zniknęła nadzieja zwycięstwa, która dotychczas siły ich podtrzymywała.

Chorągwie Zbierzchowskiego i Połczyńskiego dotarły do błyszczącego namiotu Kara Mustafy, wszczęło się straszliwe kotłowanie, ogromny tuman kurzawy podniósł się i przysłonił wszystko.

— Zginęli — szepnął, blednąc książę Badeński.

Lecz król spokojny jak zwykle, pod wąsem tylko się uśmiechnął.

Gdy tuman powstałej kurzawy podniósł się trochę i począł się rozchodzić — nie było już obok namiotu wielkiego Wezyra wogóle zielonej chorągwi Proroka.

— Niech żyje polska husarja! — zawołał książę Wallenstein.

— Zwycięstwo! Zwycięstwo! — powtarzali inni. — Niech żyje król Polski! Nikt inny nie potrafiłby tego dokonać!

Król uchyleniem kołpaka podziękował za owacje i rzekł:

— Powiedziałem waszmościom, iż nie na żarty ich wysłałem.

To rzekłszy, z zadowoleniem pogładził wąsa.

Tymczasem w obozie zamieszanie przemieniło się w popłoch i bezładną ucieczkę, a owe chorągwie, które były ostatnie wysłane, spędzały gromady nieprzyjaciół i oczyszczały pole, podczas gdy inne chorągwie zajmowały obóz.

Połczyński z oczyma utkwionemi w namiot Wielkiego wezyra pędził zapamiętale, że tylko powietrze w uszach mu świszczało, łamiąc wszelkie przeszkody jakie na drodze mu stawały. Gdy skruszył kopję, dobył koncerz i siekł i bódł zapamiętale roztrącając kupy nieprzyjaciół, a tuż za nim szli jak burza Żuk-Skarszewscy, Chwalibogowie i inni najsławniejsi zabijaki z okolic Sącza. Dulęba zaś mając na oku wielką chorągiew Proroka, parł prosto ku niej.

Tuż koło namiotu Kara Mustafy wywiązała się mordercza walka, albowiem Turcy dopiero teraz spostrzegli z jakim to przeciwnikiem mają do czynienia i Wielki wezyr, który dotychczas na dywanie niedbale siedział i spoglądając obojętnie na bitwę, dosiadł podanego sobie dzianeta i skrzyknąwszy co najprze-

dniejszych emirów, począł się z wściekłością bronić. Zrobił się straszliwy zamęt, ludzie i konie zwierały się z sobą kręcąc się na miejscu i tłocząc, w gęstwie konie stawały dęba, tworzył się stos trupów po których tratowali żywi. Ogromne chmury kurzawy powstałe z stratowanej ziemi zasypując oczy walczących i tłumiąc oddech w piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na przekąskę.

Starzy ludzie opowiadali, że w dawnych czasach żył w gródku kasztelańskim w Myślenicach, pewien szlachcic, nazwiskiem Warszycki, człowiek usposobienia bardzo wesołego i zawadjaka, który tylko przemyśliwał nad tem, jakby komu spłatać figla, lub wyrządzić jaką psotę. Szczególnie zaś nie lubiał starozakonnych, i tak im zawsze umiał wleźć za pazury, że w promieniu paru mil od jego siedziby dookoła, żaden z nich nigdzie się nie osiedlał, aby nie być narażonym na bliższe poznanie pana Warszyckiego.

Mimo tego rozgłosu znalazł się jednak jeden taki ryzykant, który rozgościł się odważnie w pewnej karczmie na granicy kasztelańskich włości i tu zaczął prowadzić interesy. Oczywiście zaraz o tem dowiedział się nasz szlachcic i odtąd nie miał spokoju — tylko w głowę zachodził — jakby temu pejsakowi dać się we znaki.

Wreszcie powziął jakieś postanowienie i pewnego razu, konno, w towarzystwie paru hajduków, najechał ową karczmę, w której ów żydek rezydował.

— Co masz Mośku do jedzenia?! — zapytał go ostro.

— Jest bryndza, jest masło, ser, jojki, szledzie, chleb, siabaskigeł... — zaczął wyliczać Mosiek, składając się przed pankiem jak scyzoryk.

— A pstrągi masz?

— Jaśnie panie! chwilowo zabrakło.

— Co?! zabrakło?!! to ty śmiesz tutaj przy drodze rozsiadać się i wywieszać na domu szumne godło „dom zajezdny", a nie masz pstrągów?!

— Nu, prosze jasnego pana, ziebimsze spodżywać móg...

— Milcz wykpigroszu! ja cię tu zaraz nauczę, jak prowadzić interesy. Hej! pachołki! wyliczcie temu oczajduszy dziesięć patyków, niech na drugi raz ma w domu zajezdnym to, co potrzeba dla gości.

Szynkarz zaczął jojczeć, błagać, przepraszać, ale nic nie pomogło; pajuki rozciągnęli go na ławie i odmierzyli przepisaną porcję kijów aż się rozlegało.

Po tym doraźnym sądzie, szlachcic odjechał w swoją stronę i tylko uśmiechał się pod wąsem z zadowolenia, że wpadł na taki dobry pomysł.

Może po upływie jakiego miesiąca, znowu tak samo pan Warszycki nawiedził karczmę na granicy, a stało się to — jak i za pierwszym razem — tak samo niespodziewanie, że Mosiek nie mógł się ukryć przed nim i znowu go zastał za szynkwasem.

— Co masz żydzie do zjedzenia?

— Aj waj mir- jasny panie! tego razu jest już wsistkiego. Jest masło, ser, jojki, bryndza, a jest i pstrąg do usług jasnego pana; — mówi karczmarz przyjemnie uśmiechnięty nadrabiając miną i nie tracąc kontenansu, bo po ostatniej lekcji, otrzymanej od Warszyckiego, już zawsze starał się mieć świeżą rybkę do podania dla gości, gdyby go odwiedzić zechcieli.

— Hm! pstrąg na noc mi jakoś nie służy. Wolę kawałek pieczonej gęsiny!

Żydek zbladł, i zaczęła mu się trząść bródka.

— Powiedziałem, że gęsinę jeść będę!

— Gięsina?! — jasny panie, jo nie spodżywołem sze dżyszok tej gięszi!!

— A ty łapserdaku zatracony! to ci tak moja nauka pomogła?! To ty sobie będziesz drwił z gości?! — Ano, chłopcy! spiszcie się chwacko i wyasygnujcie huncwotowi dwadzieścia kijów na odtylcówkę i niech wie z kim ma do czynienia.

Ani Święty Boże nie pomogło! Mośka wyłożyli na ławę i drugą lekcję — co ma mieć do sprzedaży w swoim zajeździe — wypisali mu na skórze.

Zasromał się szynkarz i odtąd starał się mieć wszystko to, co w gospodach zajezdni żądać mogą, a jeżeli nie wszystko, to przynajmniej coś takiego, coby jedno drugiem dało się zastąpić. I był znowu może z jaki miesiąc — spokój, ale po kilku tygodniach Warszycki zaś zjawił się w karczmie jak huragan, ni stąd ni zowąd, ze swoimi ludźmi i zażądał — wedle zwyczaju — objaśnienia co może dostać dla posilenia się, bo strudzony błądzeniem po lasach za zwierzyną, chciał się czemś pokrzepić.

— Ano, prosie jasnego pana, jest juz wsistko co ino jasny pan zapragnie. Są i ryby i szledzie i gięszina i kurcętów, ser, masło, powideł, gulasiu, bryndzy, jaje na miękkie i jaje na twarde...

— A kiełbasa jest?

— Aj waj, poco kilbasa? na co kilbasa?! taki trefny towor nom żidkom nie wolno tsimieć w swoim domie...

— A ty hultaju biesi! — nie wolno ci trzyma? — a dla kogoż ty tutaj zajazd otwarłeś?! tylko dla żydów?!! Kiełbasy nie mieć! zgroza!!! takiego wykroczenia darować niepodobna. Hej! służba! wyłożyć tego łotra corychlej, i dać mu dwadzieścia pięć odlewanych!

— Oj! gewołt gesiejen! jasny panie! prosie mi prziepuszczycz tego kilbase, jo i tego towaru na drugi roz bedy zakupicz!

— U mnie niema pardonu! zasłużyłeś — cierp!

Rozkazowi pańskiemu stało się i tym razem zadość, a pan Warszycki — odjeżdżając z karczmy — zacierał ręce z zadowolenia, bo był pewny, że żydkowi już dobrze dał się we znaki i następny raz — gdy tu zawita, — z pewnością go już nie zastanie.

Ale oczekiwania te zawiodły szlachcica. Może po jakich dwu — trzech tygodniach nawiedził znowu gospodę, a w niej zastał Mośka coś zanadto spokojnego, a za szynkwasem tak wysprzątane i wymiecione, jakby niedawno jacy Tatarzy przeszli i wszystkie zapasy wyjedli i wypili.

— Co jest do zjedzenia? — zapytał swoim zwyczajem, przybierając nadzwyczaj srogą minę.

— Niema nic, jasny panie.

— Co?!

— Niema nic. Jest tylko moje pokorne czało na usługi jasnego pana.

To powiedziawszy hałat — wielkopańskim gestem — odrzucił na plecy, i położył się na ławie, wyczekując zwykłej porcji kijów, jaką mu każdym razem — podczas odwiedzin — pan Warszycki odmierzyć polecał.

Możny gość z początku zaperzył się z oburzenia na tę niespodziankę, ale rzuciwszy okiem na komiczną postawę Mośka, jaką przybrał na jego powitanie, roześmiał się szczerze na całe gardło, rajtpajczem śmignął w powietrze i zwrócił się ku drzwiom.

— Wziąłeś mnie na kawał żydzie! Bądź zdrów!

Odjechał z hajdukami i już nigdy więcej nie niepokoił dowcipnego żydka. *J. S. Pobratymiec.*

Szalony projekt.

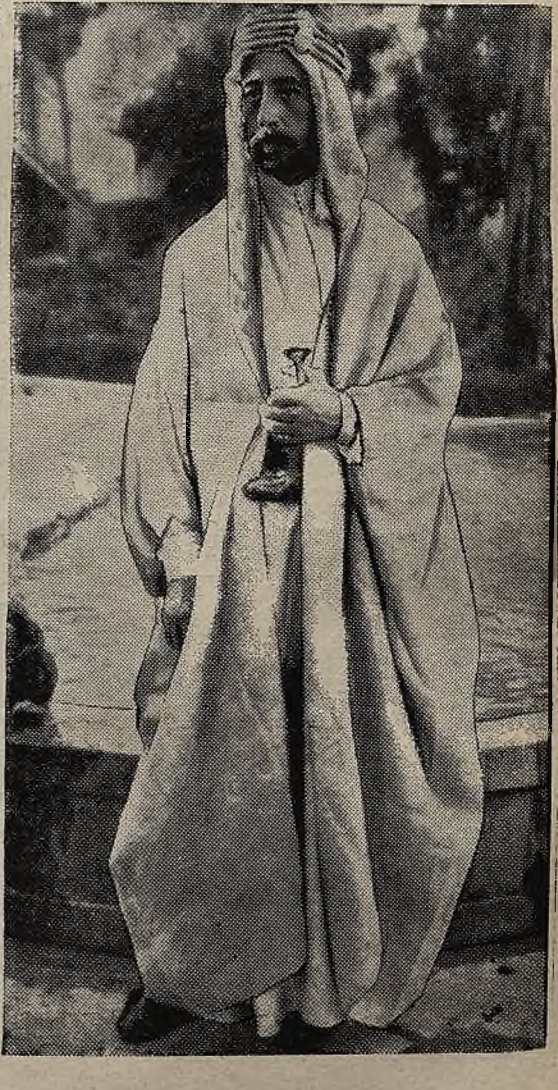


Na obok zamieszczonym obrazku widzimy najwyższy szczyt w Europie Montblanc, 4.810 metrów wysoki. Pod tą najwyższą górą w Europie ma być przekopany tunel dla połączenia kolejowego Włoch z Genewą i wschodnią Francją. Tunel ten byłby chyba najdłuższy na świecie, bo idący w dziesiątki kilometrów. Koła rządowe włoskie coraz chętniej zajmują się tym projektem ze względu też na to, że dałby on pracę setkom robotników na kilka lat. Montblanc jest ogromną górą w Alpach, na pograniczu Francji, Włoch i Szwajcarji, stale lodami pokrytą.

Zgon króla Iraku Faisala.







Bawiący na kuracji w Szwajcarji król Iraku Faisal zmarł nagle w Bernie na udar serca. Król Faisal, który liczył 46 lat, bawił już swego czasu na kuracji w Szwajcarji, zmuszony jednak został do powrotu do kraju z powodu naprężonych stosunków wewnętrznych. Przed dwoma dniami wrócił Faisal do Berna i zamieszkał w hotelu Bellevue, gdzie zaskoczyła go śmierć.

Zmarły na udar serca król Iraku (Mezopotamji) Faisal liczył lat 46. Był on trzecim synem króla Husseina, byłego szeryfa Mekki i Medyny, który po śmierci ostatniego sułtana tureckiego ogłosił się samozwańczo kalifem Mekki i Medyny. Świat muzułmański nie uznał jednak nowego kalifa. Ibn-Saud, przywódca ortodoksyjnej sekty muzułmańskiej obalił Husseina i wyparł z granic Hedżasu. W czasie wojny król Hussein walczył po stronie Anglji przeciw Turcji, a po wojnie rząd angielski obdarował tronami synów Husseina, Abdullaha jako emira Transjordanji, zaś Faisala jako króla Iraku (Mezopotamji). Król Faisal był wychowany w szkołach europejskich, władał dobrze językiem francuskim i angielskim i był zwolennikiem zbliżenia z Europą, przeprowadzając szereg re-

form w kierunku modernizacji kraju. Następcą tronu jest emir Ghazi, który liczy obecnie 21 lat.

Na skutek uchwały rządu angielskiego zwłoki króla Faisala przewiezione zostaną z Szwajcarji do Iraku na angielskim okręcie wojennym.

Krążownik angielski przybył do Haify, wioząc na pokładzie zwłoki króla Faisala. Szczątki jego zniesiono z okrętu i przeniesiono na lotnisko, gdzie odbyły się uroczystości religijne. Przeszło 15.000-ny tłum Arabów otoczył orszak niosący zwłoki. Arabowie tłoczyli się, chcąc dotknąć zwłok swego przywódcy. Policja konna nie mogła opanować naporu tysięcznych tłumów, które obaliły baldachim, pod którym siedzieli dostojnicy muzułmańscy. Kilkadziesiąt osób odniosło lekkie rany. Ostatecznie policja zdołała utorować drogę dla orszaku ze szczątkami króla Faisala na lotnisko, skąd samolotem przewieziono je do Bagdadu, stolicy Iraku.

Na zdjęciu u góry po lewej stronie: król Faisal, w stroju europejskim z charakterystycznem dla niego, nakryciem głowy. U dołu: Faisal w mundurze generała z czasów, gdy rozpoczął współpracę z Anglją. Po prawej stronie: w burnusie i turbanie, stroju szejków arabskich.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Juz tyle razy miałam się zabierać do tego gadania w „Roli“, ale zawse mi ten fujara Maciek zasedł w drogę, ze nie mogłam się do gadania docisnąć. Bo ze jest fujara to jest i drugiego takiego pewnieby nawet w samych Mościcach nie znalazł. Do zeniacki to jakoś mu nie sporo i zawse mówi co ma cas jakby tylko nam niebogom młode latka uciekały, a jemu zawse latka w miejscu stały. Ja tez bardzo takim chłopom nie rada, co to tylko zachodzą a nie wchodzą. Kazdy chłop to tylko udaje zakochanego i oświadca się, a jak juz tego wszyćkiego zaduzo i mówi się mu kiej pójdziewa do plebana, to smyk i juz go nima, albo pyta się, siła dostanie dolarów, albo tez pyta, jaki będzie miał zapis.

Zeby to o zapis jesce zapytał się jaki porządniejsy kawaler, ale nawet taka pokraka jak ten Maciek, a tez o zapis się mi pytał. Totez mu gospodyni zapisała po plecach zarnówką, że mu się odniechce myśleć o mojem zapisie, tak, ze posedł z tego wszyćkiego lezeć do ogrodu. I tak lezał, az schrapał okrutecnie, a my z gospodynią temcasem radzili coby zrobić, aby ten Maciek się zenił.

Jak my tak ż gospodynią radzili coby zrobić, zeby ten Maciek się zenił, usłyseliśmy ze ktoś puka, a późni wesła do izby Grubaska, co to swoją dziewuchę wydaje za Walka Rąpałę. Grubaska po pochwaleniu Pana Boga rzekła, co przysła prosić na wesele młodej Grubaski gospodarzy, mnie, no i tego ciamajdę Maćka. Bardzo piknie podziękowałyśwa za zaprosenie, a gospodyni rzekła:

— Do kościoła farnego przyjdziewa z wychowanicą Kaśką i na wesele tez przyjdziewa. A cy mój stary i Maciek przyjdą, to nie wiem.

— A gdzies jest Maciek?

— A dyć na ogrodzie lezy.

— A to go musę zawołać.

I poczęła Grubaska wołać Maćka dosyć słodziutko:

— Hej! wychowaniec! wstańcie no! hej, wychowaniec!

Bo to niby my, to jest ja i Maciek, u niektórych gospodarzy uchodzimy za wychowańców.

Maciek z początku myślał, ze to nie na niego wołają i nic się nie odzywał, ale jak Grubaska zaczęła dalej wołać na Maćka: „Hej, wychowaniec!“ — tak się Maciek porusył, siał se i patrzał na Grubaskę, a Grubaska znów zaczęła migać ręką i wołać: „Hej, wychowaniec!“

Jak się tez ten ciamajda Maciek rozeźlił, jak przyskocył do okna do Grubaski, zacisnął ręce i zacął wołać:

— Cego mnie zacepios babo i przezywos. Jo się nie nazywom zaden Chowaniec tylko Maciek Bzdura, rozumis babo?!

I jo i gospodyni i Grubaska jakeśmy się zacęli śmiać, tośmy, mało nie popękały ze śmichu z tego Maćka. Zamiast podziękować, ze tak Grubaska jenteligentnie nazywała go wychowaniec, to on się rozeźlił i myślał, ze Grubaska przezywa go Chowaniec.

Ale to juz takie są te chłopy i to zdaje się wszyćkie chłopy co to casem udają, ze nie wiedzą, cego kobita potrzebuje, albo udają, ze nie wiedzą, coby kobita chciała. Casem i tak i siak dzieucha śpekuluje, coby z jakim do jakiego słowa przyjść, a on się jakby na obcasie wykręcoi nijak do łontorza nie da się doprowadzić. Całuje i ściska jak ta matka pirsego pędraka, a jak się mu powi: „dość juz, reśtę to będzies miał po ślubie“, to juz go nima. I ja tak juz nieraz sobie myślała, coby to dobrze było, dla wszyćkich jesce niewydanych dzieuch, coby najprzód chłopa do łontarza wiedły, a późnij zgodziły się na całowanie i inse przynalezności. A jak się to chłopom nie spodoba, to od nich zaśtrajkujemy i basta.

Maciek jak widział, ze my się tak okrutecnie śniego śmiejemy — juz nie posedł lezeć do ogrodu, jeno wlazł gdzieś i dalej spał, ześmy go nie mogły znaleźć.



Z głębi duszy.

(Spowiedź poety).

Jak wiosną motyl po kwiatach jabłoni,
Tak człek po świecie wciąż za szczęściem goni,
I gdy odnajdzie do szczęścia już drogę,
To pycha ludzka podłoży mu nogę.

I ja już byłem u marzeń swych szczytu,
Lecz mię strącono z jasnego błękitu,
I miast miłości, jak żar jasny słońca,
Wlano mi w serce ból straszny bez końca!

Więc ciężkie życie młodemu poecie,
Gdy buja myślą, jak motyl po świecie,
I gdy na słońce zwróci swoje oczy,
To mu się serce rozpaczą zamroczy.

Czy dziś me życie coś na świecie warta,
Gdy miłość z serca została wydarta,
Czy gdzie odnajdę jeszcze duszę bliską,
Co w sercu zgasi rozpaczy ognisko?...

Antoni St. Szymański.

Nowe rozruchy rewolucyjue na Kubie.



Na wyspie Kubie dalej trwają niepokoje. Coraz to nowe grupy chwytają za broń. Kto wie czy kres tym zbrojnym zamieszkom nie położą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które nad Kubą wykonują mandat zwierzchni. Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy stolicę Kuby miasto portowe Hawannę a u dołu z boku znów usuniętego niedawno mianowanego prezydenta Carlosa Cespedesa, w którego miejsce jako prezydent wszedł sierżant Batista. Miasto, jak widzimy na obrazku ma piękny widok.

Brzoza płacząca.

Niegdyś, w dawnych czasach, żyła na ziemi biedna sieroteńka, jak to słonko majowe śliczna, jak anioł jasny dobra. Lecz dziwne, bardzo dziwne serce miała dziewczyna: trzepotało się ono, by uwięzione ptaszę, tak silnie biło! tak mocno lgnęło do świata, do ludzi! Za duszno, za ciasno było mu w piersi dziewczęcej, więc się boleśnie kołatało i krwawemi płakało łzami, — aż wreszcie po długich miesiącach męki wyrwało się na wolność serce sieroty.

Szczęśliwe, swobodne bujało po niebie, nad ziemią się unosiło, rozpływało się w mgle porannej; małym skowroneczkiem wzbijało się w górę i hen, wysoko, dzwoniło pieśnią dziękczynną; tęczową rosą na kłośnym zawitało łanie; kropelką miodu kwiaty polne słodziło; robaczkiem świętojańskim błyszczało w cichą noc letnią.

Lecz wkrótce zatęskniło do ludzi serduszko sieroce — więc poszło do nich, by się zbratać z nimi i zgodnem uderzać tętnem by płakać ich łzami, śmiać się ich śmiechem, żyć wspólnem życiem.

Poszło — i wróciło takie chore, takie zmęczone, takie skrwawione, jakby nie na serca ludzkie, lecz tylko na zimne skały i ostre ciernie padało. Poszło — i wróciło takie zdeptane, takie skalane, jakby życie człowiecze nie ucztą godową lecz kałużą błota było. Poszło — wróciło zaraz biedne serce sieroty: krwawą plamą na szarą wpadło ziemię — głęboko zapuściło w niej swoje korzenie, strzeliło w górę białą kolumną, zieloną koroną swe jasne ozdobiło czoło... Wyrosła zeń brzoza, płacząca brzoza...

Na pniu jej bieluchnym czarnem piętnem odbił się brud ludzkiego życia, brud, co skalał czyste serduszko, a cienkie gałązki zwiesiły się smutnie ku ziemi, jako te zawiedzione marzenia dziewczęce.

Wyrosła brzoza — a w niej płacze zdeptane serce sieroty.

Tymczasem sieroteńka bez serca została się na świecie. Dobrze jej było — radośnie, wesoło — nie bolała niczyja boleść, nie dotknęło nieszczęście ani rozpacz wzruszyła. Ludzie płakali nieraz, a ona się śmiała szczerze, śmiała bez końca. Tylko śmiech jej nie rozgrzewał nikogo, nie pocieszał, tylko obojętna jakaś w nim brzmiała nuta.

Lekkiem było jej życie, nie czuła nigdy jego ciężaru, ani treści nie pojmowała — dziewczyna bez serca. Tylko czasem, gdy przypomniała sobie jak to dawniej mocno biło w niej serce, jak to trzepotało się w piersi, — ogarniało ją wrażenie takiej strasznej pustki, że strwożona i smutna biegła w pole, błądziła po lesie, by się uspokoić, zapomnieć, by potem znów się śmiać wesoło.

Pewnego razu dziewczę przechodziło przez wioskę, zamyślone głęboko. „Poco ja żyję?“ — pytała się po raz tysiączny — i nie mogła znaleźć odpowiedzi, bo nie miała serca, któreby cichutko szepnęło, co czynić, dokąd iść po drodze życia trzeba.

Wtem zobaczyła jakieś nieznane, a czarownie piękne drzewo; w zachodniem słońcu srebrzyły się jego białe konary, zlekka drżały jasno — zielone listki, a gałązki opuszczone ku ziemi, szeptały sobie smutne jakieś dzieje. Była to brzoza płacząca, co z jej własnego serca wyrosła.

Na widok jej znów głośno pamięć odezwała się w sierocie, — dziewczyna poczuła w sobie tę straszną, zimną pustkę, stanęło przed nią to beztreściwe, bezbarwne życie, co się jej dotąd śmiało takim obojętnym śmiechem...

Zgnębiona, przelękła, przypadła do ziemi, obwinęła rękami gładki pień drzewa, przytuliła się doń z całej siły.

Zrobiło się jej dziwnie jakoś, bardzo dziwnie — i pierś zadrgała jak dawniej! Jak dawniej załkało w niej serce, jak dawniej owionęło ją ciepłe tchnienie uczucia...

A brzoza zcicha szemrała: „Pytasz się, jak żyć, dziewczyno? Jak ja, trzymaj się mocno ziemi, jak ja, myślą w górę się wzbijaj, jak ja, cieniem swoim chroń każdego od żaru, zasłaniaj od słoty życia — tylko nie dawaj ludziom swych marzeń serdecznych, nie dawaj nigdy, nigdy, bo zrobią z nich miotłę, ot taką zwyczajną miotłę, i do śmierci wymiatania używać jej będą“.

Cicho szemrała brzoza płacząca, a z oczu sieroty płynęły łzy rzęsiste, rzewne łzy.

Mita Koliskówna.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Klara zwróciła na rycerza swoje płomienne oczy i rzekła:

— Próżno się trapicie rycerzu, przecież ma on u siebie jakąś nadzwyczajną piękność, która go do siebie przykuła... Dlaczego miałby na inne nastawać?

— Prosta to jest, nieszlachetnego rodu dziewka, a chleb razowy prędko się przyje, pszenne kołacze zapachną...

— Nie może być!

— Serce mi mówi, powtarzam wam pani, że coś złego się stanie... Boję się o was!

— Mury opatrzym — ozwał się burgrabia — straże i czujność podwoim. Na najwyższej baszcie stos smolaków ułożym, które podpalone dadzą wam znać, byście na pomoc spieszyli.

— W połowiem spokojny, kiedy uczynicie takie przygotowanie?

— Zaraz jutro.

Wniesiono jadło i napój...

Po wieczerzy burgrabia wyszedł, by obejść straże. Rycerz przybliżył się do Klary, ujął jej białą rękę i rzekł:

— Pani, czemu mnie męczycie?

— Czem, — zapytała, przykrywając oczy długiemi rzęsami.

— Wiecie, że ja was miłuję nad życie i wiecie, że ojcowie nasi postanowili, a wy...

— Co ja?

— I wy rzekliście raz, że mnie miłujecie, a teraz zwlekacie...

Klara swe miękkie, jak aksamit, dłonie położyła na bujnych wijących się w pierścienie kędziorach rycerza.

— Niedługo już waszej udręki rycerzu, wnet zostanę waszą małżonką.

Pochylił się, całując jej stopy.

— Dzięki wam...

Klara wstała i uderzyła w srebrny dzwonek.

— Teraz pójdziem na spoczynek, bo równo z jutrzenką ruszam do Gniezna.

— Jedziecie?

— Jadę.

— Więc pozwólcie, że wam będę służył, jako straż.

— Służby wasze wdzięcznem sercem przyjmuję.

Rycerz udał się do gościnnej komnaty. Spać nie mógł, otworzył okno i patrzał na osrebrzone miesiącem jezioro, dumając. Złe przeczucia cisnęły mu serce, widział białą śmierć wynurzającą się z fal, jak sunęła do niego z wyszczerzonemi zębami, a lekki podmuch wiatru rozwiewał szaty jej, ukazując straszliwy błyszczący, jak wypolerowana stal, kościec. Przeląkł się tej wizji, zamknął okno i zasłonił aksamitnemi kotarami.

O brzasku, na dziedzińcu zamkowym stała zawieszona na pasach zielona, wyzłacana kolebka, zaprzężona w cztery siwki. Klara wesoła, jak ptaszek, a świeża i wonna jak kwiat, wciągając w płuca czyste ranne powietrze, siedziała w kolebie. Przy niej na białym, szlachetnej krwi ogierze, stał rycerz zwany „białym“ od maści konia. Przed i za kolebką stał dziesiątek silnych, jak tury, pachołków w stalowych pancerzach i hełmach.

Zabrzękły łańcuchy zwodzonego mostu, otwarła się brama i cały orszak wytoczył się na groblę.

Od jeziora szedł zapach tataraku. W sadzie słychać było skrzypienie żórawi i poryk bydła. Ruch się zaczynał i życie. Klara wskazała, wznoszącego się w górze, olbrzymiego jastrzębia.

— Zbój skrzydlaty! — zawołał rycerz. — Upatrzył widać jakąś ofiarę, bo krąży na jednem miejscu. To spotkanie o wczesnym ranku źle nam wróży.

— Czemu?

— Możemy łacno spotkać się z człekiem-zbójem.

Wjechano w gęsty bór i wąską dróżką przedzierano się do traktu gnieźnieńskiego. W jednem miejscu, gdzie droga rozszerzała się w małą polankę, ujrzano trzech konnych. Jeden z nich w karmazynowym żupanie panem się zdawał być, dwóch zaś, — jego pachołkami.

Obcy, chciwemi, a święcącemi ślepiami, wpatrzył się w siedzącą w kolebie Klarę, jakby ją chciał wzrokiem pochłonąć. Uchylił kołpaka i rzucił pozdrowienie:

— Cześć!

— Cześć! — odpowiedziano.

Obcy podjechał do rycerza.

— Pewno do Gniezna jedziecie z małżonką szlachetny rycerzu?

— Nie jest to jeszcze małżonka moja, tylko panna Klara z Mikorzyna, zmówiona mi przez ojców.

— Cudna pani!...

— Cudna! — przytwierdził rycerz. — Kto mówi inaczej, tego wyzywam na udeptaną ziemię, na miecze, lub topory.

— Cudna powiedziałem — rzekł z naciskiem obcy. — I ja takiej poszukam na żonę.

Zaśmiał się dzikim, przejmującym śmiechem.

Rycerzowi zrobiło się jakoś markotno i lęk nim szarpnął, lecz zupełnie spokojnie zapytał obcego:

— I wy także do Gniezna?

— Nie, ino na łowy samotrzeć z dwoma mojemi pachoły, a żem nieświadom borów, bom nietutejszy, jeno z za Łomży, tom zabłądził i szukam drogi do traktu.

— Nietutejszy?

— Przyjechałem do brata Włodziwoja ze Skrzyńca, alem go w domu nie zastał, bo wyjechał pono do Poznania. Żeby skrócić czekanie, chodzę po boru, szukając żubra. Widać ich tu niema jak w naszej Białowieskiej puszczy, słynnej na całą Polskę, bo szukam i najść nie mogę, tylko sarny... cudne spotykam.

— Zabierzcie się panie z nami — poprosił rycerz — to was wywiedziemy na trakt, bo do niego dążymy.

Ruszono pospiesznie, bo już kolebka była znacznie się oddaliła. Obcy tak manewrował, że zawsze jechał z boku kolaski, wpatrując się w Klarę. Twarz mu coraz więcej czerwieniała od napływu krwi, a oczy

pałały niesamowitym blaskiem. Na trakcie zdjął kołpak, ukłonił się dwornie Klarze i rycerzowi.

— Dziękuję za prowodyrstwo. Teraz już wiem... Trafię do dworca choćby w najciemniejszą noc. Czołem!

— Czołem!

Obcy ruszył w przeciwną stronę i znikł na zakręcie.

— Co to za człek? — spytała Klara.

— Brat pana Włodziwoja ze Skrzyńca.

— Chyba ten, co to gdzieś daleko siedzi, bo innego tutaj niema.

— To braterstwo lisem mi się zdaje podszyte. Tak na was pani patrzał, jak wilk na owieczkę. Bóg wie, czy to nie był sam wilk... tylko nasza siła wstrzymała go od porwania owieczki.

Klara uderzyła w śmiech.

— Znowu obawy?

— Na zbója mi wygląda.

— Przywidzenie...

— Taki mi od niego przez serce przeszedł ziąb, żem miał ująć miecz i skoczyć...

VI.

Pogrom.

Garcz, zginąwszy na zakręcie, bo on to był tym obcym, zawrócił do swoich ludzi. Posłyszawszy tententent koni niedaleko kotlinki, w której znajdował się z watahą, wysłał dowiedzieć się co za jedni jadą. Zasłyszawszy o kolebce z białogłową i rycerzu, wyjechał z dwoma pachołkami naprzeciw i oniemiał, ujrzawszy Klarę. Krew mu 'warem do głowy uderzyła, oczy omal z orbit nie wyskoczyły, lecz w czas się opamiętał, że nie skoczył do koleby, by porwać na konie cudne zjawisko. Domyślał się, kto jest owa niewiasta, mówił mu o tem kierunek drogi, którą jechali. Sam był niepoznany, bo w bliższej i dalszej okolicy nikt go nie znał osobiście, ponieważ był nietutejszy. Przybył gdzieś z puszczy Białowieskiej. Kupcy, którym udało się ujść z życiem, różnie mówili o jego wyglądzie, jedni tak, drudzy owak... a zawsze inaczej, jak było prawdą. Wracając do watahy, myślał.

— Piękna niewiasta, jak marzenie, jak sen... Taka serce rozpali i duszę weźmie na wieki. Cudniejszej nad nią, nie widziałem...

W istocie, cudniejszej nad nią nie widział. Widział kobiety bardzo piękne, o ciałach alabastrowych, okraszonych lekką róży barwiczką, widział o połysku roztopionego złota, oczy ogniste, czarne jak smoła, lub mieniące się kwieciem niezabudki, lecz takiej, jak Klara z Mikorzyna, nie widział. Przyszła mu na myśl Jagna. Prawda, piękność to była nadzwyczajna, godna pańskich komnat, ale prócz piękności co krew w żyłach rozpalała i zmysły do szaleństwa prowadziła, nic w niej innego nie było... Zwyczajna dziewka... Ni w niej delikatności, ni uczucia... Miłowała ona Garcza, bo choć to zbój ale rycerz i pan, który obsypywał ją złotem, kamieniami i drogiemi ubiory. Miłość ta, może kłamana, prysła jak bańka mydlana, ze śmiercią brata.

Myśląc o Klarze z Mikorzyna, powziął Garcz szatański plan...

Przybywszy do kotlinki, zastał myszkę, dziada gęślarza.

— Jak jest? — zapytał krótko.

— Ludzie biskupi nad mokradłami, wasza miłość.

— Praw, jak tam doszli?

Dziad opowiedział spotkanie z drużyną i doprowadzenie jej do smolarzy. Garcz śmiał się z uciechy, bił po udach i wykrzykiwał:

— Ha! ha! dali się zapędzić w wilczą jamę, baranie głowy.

Śmiał się, śmiał, a z ócz szły mu skry.

— Siła ich?

— Będzie więcej, jak sotnia.

— Zdzierżym! — zwrócił się do watachy. — Po południu wyruszym.

Garcz włożył na siebie zbroję.

Pachołkowie dobyli jedzenie i jęli się posilać.

Po południu na dany znak, wataha stanęła w ordynku. Garcz rozdzielił ją na dwie połowy. Jedną wysłała, by zamknęła drogę od traktu, z drugą ruszył sam, żeby zajść z prawej strony. Z lewego boku uniemożliwiał ucieczkę pas bagien, wrzynający się w głąb boru. W tak obmyślony sposób, drużyna biskupia, czekając na wyjście zbója z wyspy, przez niego samego schwytaną była w potrzask.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Z bagien wstawały mgły, różowiąc się połyskiem zachodu. W mgłach tych ukazało się widmo, jakby w nich płynęło. Wartownik, ukryty w gąszczu, dał znak drużynie.

— Co jest? — zapytał dowódca.

— Oo! tam na bagnie widmo jakowe, czy czort... Ksiądz zaczął żegnać bagna, odmawiać modlitwy i zaklęcia, lecz widmo nie niknęło.

— Dziw! że idzie... — dziwiono się.

— Trza pokropić święconą wodą, to zniknie, jeżeli duch... — odezwał się ksiądz.

W mig przyniesiono glinianą flaszkę ze święconą wodą i kropidło.

— Apage satanas! Apage satanas! — szeptał ksiądz, kropiąc.

Widmo nie znikało, lecz szło dalej.

Jeden ze smolarzy, uśmiechając się szyderczo, podszedł do księdza i schylił się do nóg.

— Wasza świątobliwość — począł nieśmiało — mnie się widzi na mój głupi rozum, że człowiek to musi być żywy, a nie jakoweś widmo, bo ani zaklęcia, ani święcona woda nie pomaga. Myślę, że to zbój Garcza, niczego nie przeczuwający...

W samej rzeczy, człowiek to był, nasłany przez Garcza, a ukrywający się na bagnie wśród krzaków, który miał wprowadzić drużynę w matnię. Wyszedł na brzeg i stanął.

Dowódca wydał cicho rozkazy. Natychmiast, kryjąc się za krzakami, wysunęło się paru pieszych, zamykając półkolem człeka z bagien. Człek ruszył przed siebie do puszczy. Nagle został ujęty za kark potężną ręką i zduszony. Pojmanego przyprowadzono do dowódcy.

— Coś za jeden? — zapytał dowódca.

— Człek...

— Czyj?

— Niczyj, swój.

— Lisem kręcisz na gałąź z nim! — krzyknął dowódca.

Jeden z pachołków, ze zwinnością kota, wdrapał się na drzewo i przerzucił powróz przez gruby konar.

— Mów! czyj jesteś?

— Najpierw pani matki, a potem pana ojca.

— Powiesić! — krzyknął dowódca.

Zarzucono pętlę na szyję i zaciśnięto, aż oczy nabiegły krwią.

— Popuścić! — rozkazał dowódca.

Popuszczono sznur, duszony odetchnął.

— Słuchaj! powiesz prawdę, życie ci daruję i przebaczenie otrzymasz... Zechcesz kłamać na drzewie zadyndasz i duszę na potępienie oddasz. Wybieraj!

— Mówcie, co wasza miłość chce wiedzieć?

— Prawdę.

— Jaką?

— Garczów jesteś pachołek?

— Tatulo mój Sroka się zwał.

— Ciągnąć!

Wyprężył się powróz i uniósł pojmanego w górę. Człek zaczął coś bełkotać i dawać znak ręką.

— Popuść!

Sznur opadł i człek stanął na ziemi, chwiejąc się.

— Powiesz prawdę? — pytał dowódca.

— Powiem.

— Garczów jesteś pachołek?

— Garczów.

— Jest Garcz na wyspie?

Pojmany zawahał się, jakby namyślając się, czy ma odpowiedzieć, lecz na groźny ruch ręką dowódcy począł mówić:

— Pytacie wasza wielmożność czy Garcz na wyspie? Toć gdzieby był, na wyspie siedzi i pijatyki a bezeceństwa z dziewkami wyprawia.

— Słuchaj, co rzeknę!

Po drużynie przeleciał szmer zadowolenia.

— Rozkazujcie wasza wielmożność.

— Przejedzie na wyspę w dwa konie, obok siebie?

— Nijak! wasza wielmożność, w jedynkę...

— Poprowadzisz nas znaną ci drogą do gródka?

— Ja?! — zapytał zdziwiony.

— Ty, ino nie staraj się umknąć, bo pójdziesz na powrozie przed koniem. Okażesz chęć do ucieczki, albo co innego... śmierć zdybiesz. Doprowadzisz, przebaczenie i łaska...

— Co mam uciekać! Rad jestem, że się zbójnictwa wyzbędę.

— Gródek otoczony palisadą?

— Otoczony.

— Jak się doń dostajecie?

— Hukaniem sowy, trzy razy po trzy, po tym znaku otwierają wrota.

— Zaraz wyruszym.

— Jabym radził waszej miłości poczekać, aż księżyc zejdzie i trochę się mrok przetrze, bo wąską, a krętą ścieżką uważnie trzeba stąpać. Konie nie zwyczajne mogą zejść z drogi i zapaść w topiele.

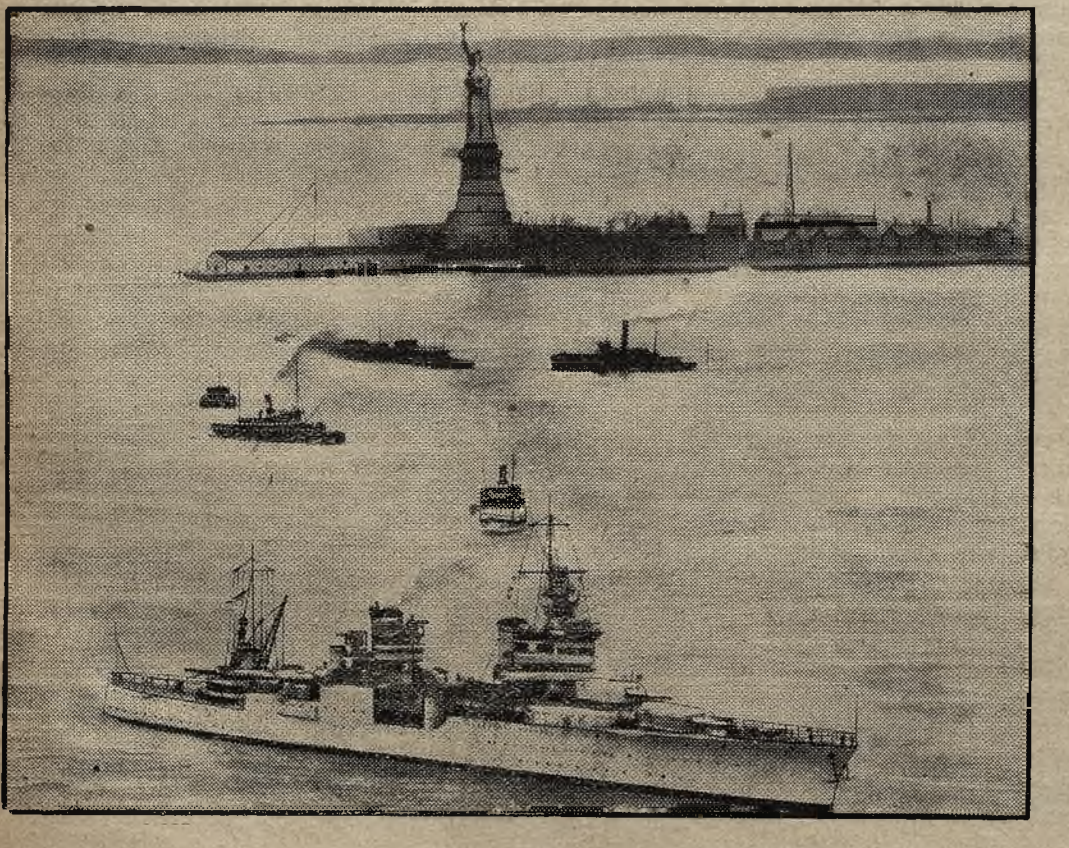
— Poczekamy na księżyc — zgodził się dowódca.

Dowódca i drużyna, gdyby ich była nie ogarnęła uciecha, że złapali jednego z wyspy, że Garcz siedzi na wyspie i że pachołek doprowadzi ich... — a więcej byli obserwowali zbója, zaraz uderzyłoby ich, że ten tak łatwo się na wszystko zgodził, a nawet sam podał radę, że oczy mu błyszczały tajoną uciechą i dziwny wzrok słał ku smolarzom.

Gdy księżyc zaczął się na niebie dźwigać i świat od jego blasku uczynił się jasny, ruszono prowadząc zbója na postronku. Smolarze, na których nie zwracano teraz uwagi, wskoczyli i pomknęli w las. Przodem jechał olbrzymi pachołek, grot oszczepu wsparł na plecach zbója, który przytroczony powrozem do siodła postępował wolno noga za nogą. Konie szły ostrożnie, drżąc na całem ciele, jakby wiedziały, że jeden fałszywy krok zgubi je...

Księżyc wychynął wysoko i oświecał czarne olbrzymie, straszne i posępne bagna. Wiew od nich szedł zimny, śmiertelny, a cuchnący zgnilizną. Jeźdźcy słyszeli bicie własnych serc w ogromnej ciszy jaka ich otaczała. Lęk ich straszny przejmował i włosy na głowie podnosił, w oczach wyrastały jakieś potworne mary, które snuły się pomiędzy końmi, łyskały ognikami ślepi i szczerzyły zęby.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Interwencja Stanów Zjedn. na Kubie.

Stany Zjednoczone obawiając się, że życie i mienie obywateli Stanów jest poważnie zagrożone podczas ciągle trwających rozruchów na Kubie, wysłały tam kilka okrętów wojennych. Na obok zamieszczonym obrazku widzimy właśnie krążownik »Indianopolis« udający się z Nowego Jorku do Havanny. Wysłanie okrętów wojennych na Kubę przez Stany Zjednoczone ma na celu także zabezpieczenie przeciwko zaszczepieniu komunizmu na Kubie, przeciwko któremu Stany Zjednoczone wystąpiłyby zbrojnie i to z całą energją, bowiem ruchu komunistycznego na Kubie, nad którą wykonują władzę zwierzchnią nie zniosłyby.

Poradnik gospodarczy.

Jak przechowywać owoce?

Dobra przechowalnia, to kapitał złożony w banku, który procentuje się i wzrasta. Któżby mając ten kapitał zapracowany krwawo w dzisiejszych czasach zlekceważył, któżby go roztrwonił lub użył niewłaściwie? Owoc jednak nie musi leżeć kilka, kilkanaście lat, aby podwoił wartość, jemu wystarczy parę zimowych miesięcy i dobrej piwnicy, by trud ten, tak stosunkowo znikomy, został wynagrodzonym.

Chodzi przedewszystkiem o dobrą przechowalnię, która musi odpowiadać następującym warunkom:

1) zupełne zabezpieczenie od mrozów w temperaturze od 2—8° C.,

2) wentylacja, umożliwiająca przewiew i dostęp powierza,

3) półmrok, który uzyskać możemy przez zastosowanie okiennic, otwieranych tylko podczas sortowania owoców,

4) średnia wilgotność przechowalni, w której owoc nie gnije i nie ulega więdnięciu

Naturalnie, że tych warunków nie uzyskamy nigdy na strychu, ani w spiżarni, jedynie gdzieś w miejscu niżej położonem, którem jest piwnica lub suterena. musi ona być najpierw dobrze zdezynfekowana (wysiarkowana) i wywietrzona, gdyż owoc bardzo łatwo naciąga różnego rodzaju zapachami, zgnilizną i t. p. Oczywista, że przechowywać będziemy tylko owoc późny, wymagający dłuższego czasu do właściwego dojrzenia. Okres ten rozciąga się od kilku do kilkudziesięciu dni, zależnie od odmiany, im owoc późniejszy, tym ten okres jest dłuższy.

Dobrze jest przed złożeniem owocu do przechowalni pozostawić go w pryzmach przez kilka dni, aby się wypocił. Należy to robić ostrożnie i w niezbyt wielkich stosach, przykrywając owoc płachtami. Po 4—6 dniach przystępujemy do sortowania owoców, przeznaczając na przechowanie owoc co najwyborowszy. Układamy go na półkach w przechowalni jedną warstwą.

Same półki powinny być zbite z deszczułek luźno, tak, aby między niemi były szpary dla łatwiejszego przewiewu powietrza. Odległość półek od siebie powinna mieć około 30 cm, jak również należy dać pewną odległość pierwszej półce od ziemi, aby owoc nie naciągał wilgocią. Są różne rodzaje półek na owoce: stojące na podporach, jako przenośne, względnie wysuwalne, lub nieruchome ułożone na odpowiednich stelarzach. Głębokość półek może być różna, zależnie gdzie ma pomieszczenie, czy przy ścianach, czy też na środku przechowalni. I tak: szerokość półek stojących przy ścianach, nie powinna przekraczać 70 cm, półki środkowe zaś mogą być szersze do 1.30 m.

Przy układaniu owoców na półkach, należy trzymać się pewnego porządku, układając owoc odmianami, wybierając najlepsze miejsce owocom przeznaczonym do długiego leżenia. Przy tej czynności należy baczyć, by owoc układany był zupełnie suchy, inaczej będzie narażony na szybsze psucie się.

Gdyby wreszcie przechowalnia okazała się zbyt szczupłą, można najpóźniejsze odmiany układać dwoma a najwyżej trzema warstwami, lecz równocześnie pamiętać o intensywnem przewietrzaniu przechowalni, które ma miejsce w porze południowej, dokąd na to pozwoli odpowiedni pogodny czas. Lecz pamiętać należy przy tej czynności o zastosowaniu okiennic, lub innych zasłon przed światłem dziennem, a co ważniejsze przed ciepłem słonecznem.

Przebieranie i usuwanie wszystkich nadpsutych owoców, dopełnia całokształtu pracy w przechowalni.

Inne sposoby przechowywania owoców, lecz mniej handlowe, a raczej amatorskie, to układanie ich do skrzyń, beczek, koszów, naczyń glinianych warstwami, z zastosowaniem takiego materjału izolacyjnego jak: trociny drzew liściastych, opiłki korkowe, torf mielony, węgiel drzewny sproszkowany, wióra drzewne i skrawki papieru.

Na dno do tych naczyń, sypie się warstwę danego materjału do 10 cm. grubo, układając na to warstwę owoców dość luźno, aby się ze sobą nie stykały i znów sypiemy warstwę izolacyjną i tak powtarzamy, aż do wierzchu naczynia, gdzie sypiemy znów grubszą warstwę materjału. Więcej delikatne owoce, dobrze jest wpierw owijać w bibułkę.

W ten sposób zapakowane owoce mogą leżeć w spiżarni, piwnicy w miarę wilgotnej, na strychu, lub nawet w mieszkaniu, lecz możliwie nieopalanym, i nie w sypialni, gdyż wydzielane wyziewy owoców, (kwas węglowy) dla zdrowia ludzkiego są bardzo szkodliwe. Dla wentylacji potrzebnej przy przechowywaniu owoców, nie należy skrzyń i beczek szczelnie zabijać. *Józef Mirek.*

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Ślaz prawdziwy, Prawoślaz, Zygmarek, Topolówka, Ślaz lekarski *(Althea officinalis)* rośnie dziko na miejscach wilgotnawych; często hodowany w ogrodach. Ziele trwałe, dochodzące do metrowej wysokości, liście sercowato-jajowate, kątowate, nierówno ząbkowane, miękkie, blado zielone; kwiaty blado różowe, po 3 do 4, w kątach górnych liści osadzone. Ko-



rzenie i liście zawierają dużo śluzu. Smak ma cierpko słodki.

Korzeń ślazowy stanowi główny składnik ziółek piersiowych; podobnie działa herbata z liści i kwiatów. Wywaru z młodych korzeni i liści używa się w chorobach płucnych, żołądkowo kiszkowych, biegunce, czerwonce, typrze, białych upławach, trudnem moczeniu i kamieniach. Jest to nieocenionу środek, zwłaszcza w katarach i kaszlach dzieci.

Zewnętrznie używa się wywaru, lub nastoju z korzeni do rozmiękczenia obrzęków, płukania gardła, obmywania oczu, do przestrzykiwania i wlewek.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki na prenumeratę na IV kwartał b. r.

Wybory samorządowe w gminach. W dniach najbliższych ukaże się nowe rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych o sposobie przeprowadzania wyborów samorządowych w gminach wiejskich na podstawie ustawy z 13 lipca 1933 r. W oczekiwaniu tych zarządzeń w województwach rozpoczęto przygotowania do ułożenia spisu wyborców w gminach.

Mogiła czy Bieńczyce? Do Starostwa krakowskiego przybyli delegaci gmin północno-wschodniej części powiatu krakowskiego, jak Bieńczyce, Grębałów, Kantorowice, Krzesławice, Luba, Prusy i t. d., którzy w liczbie 62 przybyli z memorjałem celem uproszenia władz, aby w przyszłej ich gminie zbiorowej zarząd tej gminy miał siedzibę w Bieńczycach. Włościanie ci mianowicie przerażeni są wieścią, że projekt rządowy przewiduje jako siedzibę tej gminy Mogiłę, rzekomo ze względów historycznych. Ze względu jednak na to, że Mogiła leży na uboczu tego terytorjum, byłaby ona jako siedziba zarządu bardzo niedogodną. Za Bieńczycami przemawia centralne położenie, dogodne linje komunikacyjne kołowe i kolejowe tak, że większość gmin oświadczyła się za Bieńczycami. Tu ludność przeważnej części gmin może załatwiać sprawy swoje w gminie niejako po drodze, czy to jadąc do Krakowa czy z Krakowa. P. Starosta przyrzekł życzenia te rozważyć na najbliższych obradach.

A dolar dalej spada. Giełdy pieniężne w Polsce notują już dolara po kursie niżej 6 zł., bo 5'60 do 5'80 zł. I niejeden zapytałby dlaczego? Przecież Ameryka to kraj, który po wojnie światowej zgromadził złoto niemal z całego świata. Ale jak w życiu prywatnem każdego człowieka tak i w gospodarce każdego kraju, jeżeli się więcej wydaje jak się ma dochodu, to taka gospodarka musi pociągnąć za sobą mniej lub więcej nieprzyjemne skutki. Amerykanie jeszcze nie doświadczyli tego jakie skutki może pociągnąć za sobą łatanie budżetu pieniądzmi nie z podatków, ale z maszyny drukarskiej.

Żebrak obrabował żebraczkę. Przed Sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się rozprawa 63 letniego żebraka, Jana Jarskiego, który w kwietniu b. r. dokonał rabunku na osobie żebraczki Anny Pieczarowej, staruszki 70 letniej. Stało się to w Chrzanowie w domu Pieczarowej. Jarski, nocując u swej koleżanki, wykrył miejsce, gdzie ta chowała pieniądze (1.200 złotych) i celem zdobycia ich uderzył Pieczarową stołkiem w głowę. Oskarżony przyznał się tylko do zabrania 500 złotych. Ława Przysięgłych zatwierdziła 12 głosami winę oskarżonego i skazany został na 5 lat więzienia.

Zabóstwo na weselu. Oskarżeni bracia Franciszek i Józef Wójtowicze, odpowiadali w krakowskim Sądzie okręgowym za zabójstwo Piotra Miłka w Brząskowicach. Dnia 9 lutego b. r. Piotr Miłek jechał wozem na wesele; przy zsiadaniu z wozu pokłuli go niebezpiecznie nożami bracia Wójtowicze. Ciężko rannego przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Wyrokiem sądu Franciszek Wójtowicz został skazany na 3 lata więzienia, zaś Józef Wójtowicz na 4 miesiące.

Nowoczesny „raubritter" w lasach chrzanowskich. Niejaki Czesław Sumera wymykał się stale policji, znachodząc sobie kryjówki w lasach koło Chrzanowa, skąd też urządzał bandyckie napady z bronią w ręku na okoliczne wioski. Wreszcie wyśledzono jego leśną kryjówkę i ujęto po krótkiej walce. Sumera stanął przed sądem oskarżony o zbrojny opór policji, za co skazany został na 8 miesięcy więzienia. Za napady rabunkowe skazany będzie odpowiadał osobno.

Za napad na komisję lustracyjną. W Witowie koło Zakopanego doszło swego czasu do poważnego zajścia. Około 1.000 górali przybyło pod kancelarję, w której przebywała wojewódzka komisja lustracyjna z Krakowa i zaczęło wznosić wrogie okrzyki. Następnie wtargnęło do kancelarji 22 górali i zaczęło bić uczestników komisji. Na szczęście napadniętym przyszła odsiecz w postaci funkcjonarjuszy Straży granicznej i policji, ratując komisję z rąk tłumu. Skończyło się na dotkliwem pobiciu kilku inżynierów. Podłoże zajścia było następujące: W związku z wejściem w życie ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych, wyjechała na objazd wojew. krakowskiego komisja lustracyjna, celem oznaczenia obszarów ochronnych. Wśród górali jednak rozeszła się pogłoska, że komisja zajmie się wywłaszczeniem ludności z lasów. Wywołało to ogromne wzburzenie wśród tamtejszych mieszkańców i doprowadziło do tych pożałowania godnych wypadków. Wczoraj w krakowskim Sądzie odbyła się rozprawa apelacyjna przeciw kilkunastu góralom, w wyniku której oskarżgni: Jasienka, St. Gacek, Chrobak, Liszka, Gromski, Łowicz i Żegień zostali skazani na kary więzienia od 8 miesięcy do 2 lat. Innym oskarżonym sprawy umorzono lub karę darowano.

Dwa trupy na zabawie tanecznej. W czasie zabawy tanecznej w jednej z gospód w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim, powstała bójka między uczestnikami zabawy, skutkiem czego z powodu odniesionych ran kłutych zmarli 21 letni Osyra Augustyn z Nowej Wsi i 19 letni Sztefel Stanisław z Szarlocińca. Ciężkie rany otrzymali Józef Kołodziej, Erwin Kabłoń z Nowej Wsi i Jerzy Rajmek z Świętochłowic. Po udzieleniu im na miejscu doraźnej pomocy, przewiezieni zostali do szpitala w Cieszynie, a zwłoki zabitych zabezpieczono na miejscu do dyspozycji władz sądowych.

Napad bandycki na sklep. W nocy popełniono rabunek w sklepie tamtejszego kupca Leona Schinka w Szczakowej. Właściciel sklepu 75 letni starzec znaleziony został martwy w swojem mieszkaniu, przylegającem do sklepu. Przybyła na miejsce policja stwierdziła, że w mieszkaniu wszystkie rzeczy były porozrzucane, co świadczy o tem, że bandyci szukali pieniędzy lub papierów wartościowych. Schink miał skrępowane nogi sznurowadłami. Takie same sznurowadła znaleziono na jego biodrach, co świadczy o tem, że denat miał również skrępowane ręce, jednak zdołał się od nich uwolnić. Sekcja zwłok wykazała, że Schink poniósł śmierć przez zadławienie się sztuczną szczęką. Prawdopodobnie został on uderzony silnie w twarz przez któregoś z napastników, wskutek czego proteza złamała się na 3 części.

Zamordowanie działacza ludowego. W nocy 11 września b. r. nieznani dotychczas sprawcy dokonali skrytobójczego morderstwa na osobie ś. p. Fr. Chruściela, przewodniczącego Koła S. L. w Grochowie, w powiecie mieleckim. Zbrodnię popełniono w ten sposób, że gdy ś. p. Chruściel czytał gazetę, sprawca strzelił do niego przez okno, trafiając ofiarę w lewy bok. Przewieziony do szpitala w Tarnowie śp. Chruściel zmarł.

Skruszony świętokradca. W kościele parafjalnym w Przeczycy powiatu jasielskiego popełniono 24 lipca br. w biały dzień świętokradztwo. Złodziej wdarł się na ołtarz i ściągnął z cudownej Matki Boskiej koronę wraz z koroną z Dzieciątka Jezus. Wnet kradzież spostrzegli księża, a ludność rozbiegła się szukać złoczyńcy. Wieczorem tego samego dnia przychwycono w sąsiedniej wsi Błaszkowej człowieka podejrzanego i oddano w ręce policji. Człowiek ten nazywa się Skibiński, bezrobotny kaflarz, kilkakrotnie karany. Rano dnia 14 września b. r. żona komendanta posterunku policji w Brzostku,

wychodząc po zakupy, zauważyła pod ścianą domu zawiniątko. Rozwinęła ostrożnie, bojąc się czy to nie jaka bomba i ze zdumieniem spostrzegła, że to skradzione korony, na szczęście nie bardzo uszkodzone, ale pozbawione wszystkich drogich kamieni. Ks. proboszcz pojechał po nie i przywiózł, a parafjanie wyszli procesjonalnie naprzeciw i wprowadzili wśród bicia dzwonów do kościoła, gdzie odprawiono dziękczynne nabożeństwo. Dobrowolne oddanie skradzionych koron świadczy o skrusze świętokradcy.

15 tysięcy dolarów zapłacił za kolację. Pewnemu obywatelowi z Przemyśla, bawiącemu się w „Cyganerji" w lokalu restauracyjnym w Warszawie w większem towarzystwie. zabrakło na zapłacenie rachunku pewnej sumy. Wyjął wówczas z portfelu dolarówkę i zaproponował właścicielowi lokalu, L. Schafferowi, zapłacenie reszty dolarówką. Właściciel lokalu zgodził się na tę transakcję mimo, że dolarówka została obliczona po bardzo wysokim kursie. Jakże się zdziwił właściciel „Cyganerji", gdy przy ostatniem ciągnieniu padła na tę właśnie dolarówkę wygrana w kwocie 15.000 dolarów.

Wykonanie wyroku śmierci. Przed lwowskim sądem okręgowym odbyła się w trybie doraźnym rozprawa przeciwko niejakiemu Żółtanierkiemu z Kłodna, pow. żółkiewskiego, który w sierpniu rb. w czasie wyprawy złodziejskiej wystrzałem z karabinu zabił Elżbietę Stelmaszek wdowę, która spłoszyła złodzieja w chwili dokonywania włamania. Sąd doraźny skazał zabójcę na karę śmierci. Obrońca odniósł się do łaski Pana Prezydenta, który prośbę odrzucił, wobec czego wyrok wykonano.

Odnalezienie porwanej uczenicy. Jeden z posterunkowych policji we Lwowie spotkał na ulicy poszukiwaną od kilkunastu miesięcy Janinę Felczyńską, córkę urzędnika z Kałusza. Dziewczyna ubrana była w strój cyganki. W starostwie dokąd ją zaprowadzono, zeznała, że została w Kałuszu wraz z koleżanką uprowadzona przez cyganow. Koleżanka zdołała zbiec. Felczyńska zaś zmuszana terorem, włóczyła się z cyganami od wsi do wsi, wróżąc z ręki. Na skutek jej zeznań aresztowano cygana Bilińskiego, który porwaną uczenicę teroryzował. Felczyńska została odesłana do rodziców.

Trzy trupy w zawalonej studni. Przy budowie studni w zagrodzie gospodarza Józefa Misia w Olszynie w powiecie lublinieckim, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą trzy ofiary śmiertelne. Właściciel gospodarstwa 28 letni Józef Miś pracował nad pogłębianiem studni wraz z dwoma pomocnikami 25 letnim Piotrem Ogierą i 26 letnim Majką. Wtem nagle oberwała się ziemia i zasypała znajdujących się na dnie pracowników. Wzięto się natychmiast do rozkopywania zasypanej studni, lecz po upływa godziny wydobyto już tylko trzy trupy wymienionych. Przyczyną zawalenia się ziemi było niedostateczne zabezpieczenie ocembrowania studni przez Misia, który robotę prowadził na swoją odpowiedzialność.

Szybki adwokat. Niezwykłego wysiłku szybkości komunikacji dokonał adwokat warszawski pan Dr. P. We wtorek o godzinie 8 rano wsiadł do samolotu i poleciał do Lwowa. O godz. 10'30 był obecny w Sądzie okręgowym we Lwowie przy badaniu świadka w sprawie cywilnej. O godzinie 3'50 popołudniu adwokat P. wylądował na lotnisku warszawskim, o godz. 4'30 bronił klienta w warszawskim Sądzie apelacyjnym, zaś o 6 tej już przyjmował klientów u siebie. W ten sposób w ciągu niecałych 10-ciu godzin zdążył przebyć 800 kilometrów, odbyć dwie rozprawy, we Lwowie i w Warszawie, a jednocześnie zdążył załatwić sprawy bieżące i przyjąć wizyty interesantów.

Dziecko powiesiło się na łańcuszku. Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w domu młodego małżeństwa Zagnerów w Zduńskiej Woli przy ul. Nowy Rynek 3. Bolesław Zagner, bednarz, pracował w warsztacie mieszczącym się obok mieszkania, żona jego zaś wyszła do ogrodu pozostawiając w wózku śpiącą 2 letnią jedynaczkę Marysię. Marysia obudziła się i chciała swoim zwyczajem zejść na podłogę. Zaczepiła się jednak o wózek łańcuszkiem od medalika, noszonym na szyjce tak nieszczęśliwie, że nie mogąc się odczepić udusiła się w pozie klęczącej. Gdy po upływie pół godziny rodzice weszli do mieszkania, Zagnerowa odezwała się od progu do męża: „Patrz, jak dziecko ładnie śpi". Stanąwszy jednak przy kołysce z przerażeniem stwierdzili śmierć dziecka wskutek uduszenia. Rozpacz rodziców nie ma granic.

Bestjalska zbrodnia na zabawie. W sali Straży pożarnej w Janiszewicach koło Zduńskiej Woli odbywała się wieczorem zabawa taneczna, urządzona staraniem drużyny samarytańskiej żeńskiej przysposobienia przeciwgazowego. Około północy zjawiło się na sali kilku podejrzanych osobników, którzy na tle zatargu o dziewczynę wszczęli bójkę. Wówczas 26 letni Henryk Jończyk usunął z sali awanturników. Ci postanowili się zemścić. Gdy nad ranem Jończyk opuszczał zabawę, na podwórzu napadli nań awanturnicy zadając mu szereg ciosów bagnetem. Jończyk uciekł do sali, lecz i tutaj dopadli go napastnicy, zadając mu w dalszym ciągu głębokie rany. W obronie Jończyka stanął znajdujący się na zabawie właściciel majątku Janiszewice Tadeusz Bocheński. Rozwścieczeni mordercy rzucili się i na niego zadając mu nożami i bagnetem 7 ciężkich ran, poczem zbiegli. Jończyk obficie broczący krwią padł na ziemię i wkrótce zakończył życie. Ciężko rannego Bocheńskiego przewieziono do szpitala. Zaalarmowana policja po kilku godzinach ujęła podejrzanych o dokonanie tego bestjalskiego mordu i napadu A. Kołodziejczyka i Zawadzkiego.

Wyrok na Gorgonową zatwierdzony. W Sądzie Najwyższym w Warszawie odbyła się rozprawa Gorgonowej, która wyrokiem Sądu krakowskiego skazaną została na 8 lat więzienia za zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach. Sąd Najwyższy wyrok Sądu krakowskiego zatwierdził, wobec czego Gorgonowa będzie musiała 8 lat więzienia odsiedzieć.

Odjazd do Palestyny. W ubiegłą środę odjechało z Warszawy 385 emigrantów żydowskich, udających się do Palestyny.

Stuletni staruszek z 43 wnukami. P. Mateusz Kańkowski, urodzony 13 września 1833 roku w Grucie pod Grudziądzem obchodził 100 letnią rocznicę swych urodzin. Staruszek, który cieszy się stosunkowo dobrem zdrowiem zamieszkuje u swej zamężnej córki w Grudziądzu. P. Kańkowski, mając kilku synów i córki wykazać się może bardzo licznem dalszem potomstwem. Ma on 43 wnuków w wieku od 12 do 48 lat, 32 prawnuków i 4 praprawnuków, z których najstarszy liczy 7 lat. Na intencję sędziwego jubilata odbyła się w kościele uroczysta msza św., po której ks. prałat Partyka udzielił staruszkowi błogosławieństwa papieskiego.

Wielki pożar. Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł ogromny pożar we wsi Luboz w powiecie rawskim. Pomimo akcji ratunkowej okolicznych straży pożarnych spłonęło 31 domów mieszkalnych, 35 obór i 39 stodół, oraz wiele inwentarza żywego i martwego. Wypadku z ludźmi nie było. Zorganizowaniem pomocy dla pogorzelców zajęły się władze powiatowe. Straty wynoszą około 200.000 złotych.

Kradzież jachtu. Nieznani trzej osobnicy dopuścili się kradzieży dwumasztowego jachtu „Carmen", na

którym z przystani rybackiej z Gdyni odpłynęli w kierunku zachodnich portów Bałtyku. Po stwierdzeniu tej niesłychanej kradzieży policja wszczęła poszukiwania rozsyłając drogą radjową i telegraficzną listy gończe.

Szczyt ciemnoty. Do jakiego stopnia ciemnoty dochodzą ludziska świadczy poniższy wypadek, który wydarzył się we wsi Miluciany, gminy ostrowieckiej na Wileńszczyźnie. Niejaka Szostakowa, znachorka, lecząca na zapalenie skóry 14-letnią dziewczynkę posmarowała ją dziegciem, ułożyła na drewnianej desce i wsunęła do gorącego pieca. Mimo rozpaczliwych krzyków dziewczęcia, znachorka nie wypuszczała jej z pieca, tłumacząc, że nic się jej nie stanie i musi pozostać tak długo, aż wrzody opadną, a to nastąpi wtedy, kiedy się troszkę osmolą. Dziewczyna wkrótce zemdlała, a gdy ją wydobyto z pieca, wkrótce zmarła. Policja aresztowała znachorkę i matkę dziecka.

Niezwykły ślub w więzieniu. Oczekujący wyroku Karol Pront w więzieniu w Pradze miał narzeczoną Małgorzatę Kral, z którą wyjeżdżał na częste wycieczki. Raz na takiej wycieczce posprzeczali się, w wyniku czego Pront strzelił do narzeczonej z rewolweru, którą ciężko zranił. Zbrodniarz, myśląc że narzeczona nie żyje, zbiegł, pozostawiwszy trupa w aucie. Tymczasem młoda niewiasta, której rana nie była śmiertelna, odwieziona do szpitala przyszła do przytomności. Pronta aresztowano i oskarżono o usiłowane zabójstwo. Narzeczona zaś pełna skruchy, że narzeczony przez nią dostał się do więzienia, zwróciła się do niego za pośrednictwem adwokata z prośbą, aby przebaczył jej i zgodził się na ślub. Zarząd więzienia udzielił zezwolenia na ślub, lecz postawił pewien warunek. Ponieważ Kralówna była głównym świadkiem oskarżenia nie wolno jej, według prawa, rozmawiać z przyszłym mężem, toteż warunek był taki, że podczas ślubu młodej parze nie wolno się ze sobą porozumiewać. Oboje obiecali dotrzymać tego przepisu i podczas ślubnej ceremonji ograniczą się jedynie do niezbędnego słowa „tak". Karol Pont na rozprawie prawdopodobnie będzie uwolniony, gdy żona skorzysta ze swego prawa i jako żona odmówi wszelkich zeznań przeciwko mężowi.

Krwawe starcie z hitlerowcami w Austrji. W miejscowości Kohlgrube w Austrji Górnej doszło między policją a hitlerowcami do krwawego starcia, przyczem policja użyła broni palnej. Trzy osoby zostały zabite, a 5 odniosło rany. Podczas dokonywanych rewizyj i aresztowań policja wpadła na trop tajnej hitlerowskiej centrali informacyjnej. Aresztowano wiele osób.

Zbrodnia upadłej dziewczyny. We wsi austrjackiej Niederschleinz zdarzył się wstrząsający dramat rodzinny. Córka tamtejszego gospodarza Anna Leeb, 27 letnia dziewczyna, prowadziła się lekko i urodziła niedawno czwarte z kolei dziecko. Rodzina odpowiadała na ten akt nienawistnem traktowaniem grzesznicy. Doszło do tego, że nie wolno jej było jeść razem z rodzicami i rodzeństwem przy wspólnym stole. Zmaltretowana dziewczyna postanowiła pozbyć się przyczyny swego nieszczęścia. Wzięła w nocy niemowlę do swego łóżka i włożyła mu do buzi wskazujący palec, który trzymała tak długo, dopóki drobne ciałko nie przestało się rzucać. Następnie położyła trupka na stole w kuchni i usiłowała zasnąć, Potworny lęk trzymał ją jednak w szponach do świtu i nie dał jej zasnąć. O godzinie 4 wstała jej matka i znalazłszy zimne zwłoki, zbudziła domowników. Lekarz stwierdził zbrodnię. Dziewczyna przyznała się w śledztwie, które nasunęło podejrzenie, że także pierwsze dziecko, które zmarło przed 5 ciu laty, zeszło ze świata wśród podejrzanych okoliczności.

30 lat w przebraniu kobiecem. W Budapeszcie zmarła w tych dniach 50-letnia pracownica fabryki towarów żelaznych Marja Toth, która w tej fabryce od 30 lat zajmowała odpowiednie stanosko. Ponieważ pracownica ta zmarła nagle, przeto zwłoki poddano obdukcji, przyczem okazało się, że zmarła była mężczyzną. Przez 30 więc lat, mężczyzna ten, którego nazwisko nie jest znane, żył w przebraniu kobiecem, nie budząc żadnych podejrzeń. Podjęto śledztwo, celem ustalenia przyczyn, dla jakich człowiek ten odgrywał rolę kobiety.

Katastrofalny wybuch prochowni w Jugosławji. W pobliżu Mostaru w Bośni wyleciała w powietrze prochownia wojskowa. Straszna detonacja wstrząsnęła całą okolicą i odczutą została także w Mostarze, gdzie w wielu domach powylatywały szyby z okien. W domach położonych bliżej prochowni wgniecione zostały drzwi i okna, oraz uszkodzone zostały dachy. Dwóch żołnierzy i pewien wieśniak zostali zabici, trzy inne osoby zostały ranne. Jak przypuszczają wybuch spowodowany został przez nieostrożność żołnierza pełniącego straż wewnątrz prochowni.

Szpital dla bezdomnych zwierząt. W Helsingforsie, w Finlandji, zmarła stara panna, która aż do ostatniej chwili odrzucała wszelkie propozycje ożenku, jakich nie brakło ze względu na jej ogromny majątek. Posiadała ona kilka domów, oraz wspaniałą willę. Przy odczytaniu testamentu rodzina jej dowiedziała się z przerażeniem, iż zmarła zapisała cały swój majątek Towarzystwu Ochrony Zwierząt, pod warunkiem, że Towarzystwo wybuduje w określonym terminie szpital dla chorych i opuszczonych, bezdomnych psów. W testamencie znajduje się też ostatnia wola, która opiewa, iż w willi zmarłej ma być urządzony przytułek dla zabłąkanych zwierząt, jak psów, kotów, gołębi, ptaków przelotnych i t. d. Towarzystwo ochrony zwierząt przyjęło, rzecz prosta, zapis z całą chęcią, krewni zaś nieboszczki z oburzeniem, któremu dali wyraz, występując do sądu o obalenie testamentu, wydziedziczającego ich zupełnie z wielkiego majątku. Sąd będzie miał trudne zadanie do rozstrzygnięcia.

Zuchwała kradzież w Londynie. W londyńskiej dzielnicy handlowej City dokonano zuchwałej kradzieży z okna wystawowego wielkiego sklepu jubilerskiego, wspaniałego brylantu 30 karatowego, znanego pod nazwą „gwiazdy polarnej". Rabusie podjechali na samochodzie do okna wystawowego rano, wybili szybę i porwawszy wspaniały brylant, przed chwilą wystawiony w oknie, umknęli samochodem i dotychczas nie zostali schwytani.

Rabunek 100 tysięcy dolarów. W St. Paul w stanie Minnesota w Ameryce napadło 6 uzbrojonych bandytów na kasę kolejową. Po ubezwładnieniu dwóch urzędników bandyci zrabowali 100 tysięcy dolarów, poczem zbiegli.

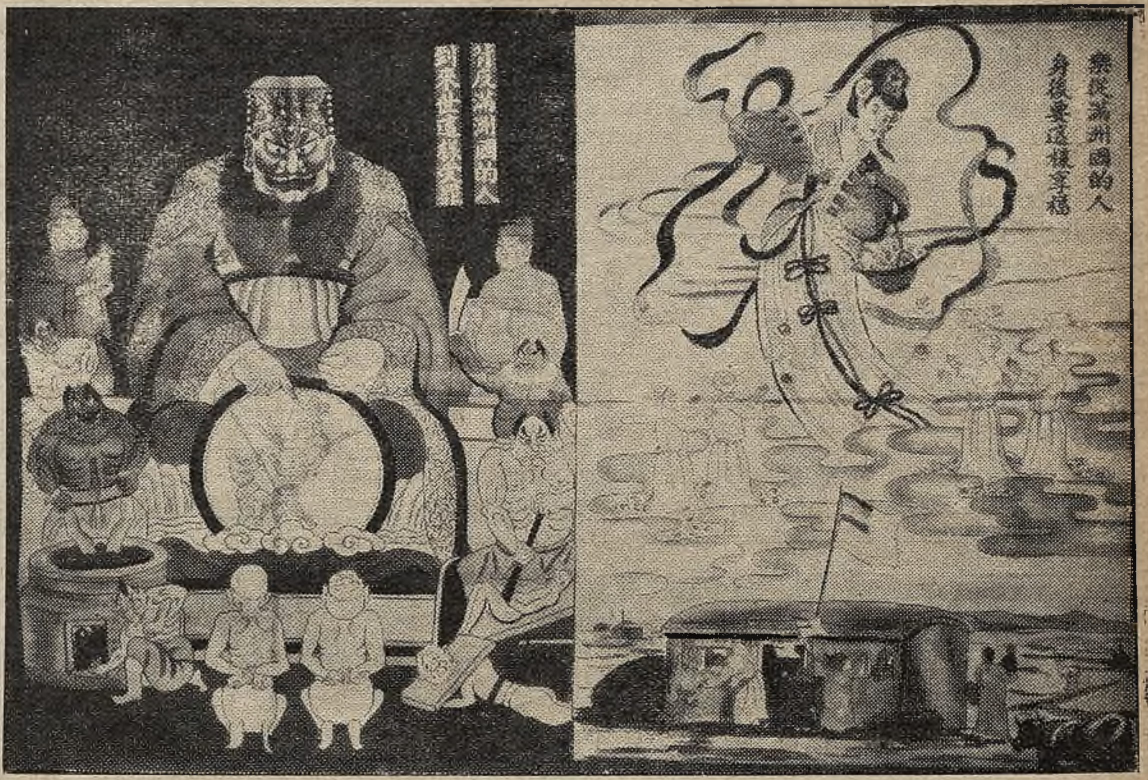
400 trupów skutkiem huraganu. Podczas katastrofalnego huraganu, jaki w sobotę nawiedził wschodnie wybrzeże Meksyku, zostało około 400 osób zabitych. Liczbę rannych oceniają na 2.000 osób. Szkody materjalne wynoszą wiele miljonów dolarów.

Katastrofalne trzęsienie ziemi w Chinach. Okolice doliny rzeki Min, dopływu rzeki Jang Tse-Kiang w Chinach nawiedziło gwałtowne trzęsienie ziemi. Między miejscowościami Sungtan i Muchan 5 tysięcy ludzi poniosło śmierć. Jedno z mniejszych miast zostało doszczętnie zniszczone, a mieszkańcy zostali żywcem pogrzebani. Na miasto Tating spadła lawina kamienna, która zburzyła prawie wszystkie domy. O szczegółach katastrofy brak na razie bliższych wiadomości z powodu przerwania połączenia telefonicznego.

Rzeczy ciekawe.

Propaganda japońska w Mandżurji.

Obok zamieszczony obrazek to afisz, zawieszony w calem państwie mandżurskiem. Po lewej stronie afisza przedstawia się tortury, jakim będą poddani stronnicy Chin, po prawej stronie zaś uszczęśliwionych zwolenników rządu mandżurskiego. Afisz ten wymownie świadczy o usiłowaniach Japończyków celem wpojenia sympatji dla rządu w nowo powstałem państwie mandżurskiem.



Jak szanować maszynę rolniczą.

Sześć przykazań gospodarza:

1. Ani pługa, ani brony, ani woza, ani żadnej maszyny, która twoją jest, nie pozostawiaj na dworze bez przykrycia.

2. Nie będziesz wyjeżdżał w drogę ani wozem, ani będziesz brał do roboty pługa, brony, ani innych narzędzi, zanim nie obejrzysz, czy wszystkie śruby są na miejscu, a naśrubki (meturki) czy należycie dokręcone.

3. Pamiętaj, ażebyś maszyny należycie oliwił i czyścił, do smarowania nie żywał oleju, coś go w poście nie dojadł, lecz kupuj właściwe smary.

4. Czcij i szanuj swoją maszynę, daj jej należyte smarowanie podczas roboty, a po skończonej pracy czyść ją i wysmaruj części podlegające rdzewieniu.

5. Unikaj majstrów-psujków, co tanio naprawiają, lecz zato ciągle naprawiają. Pamiętaj, że za marne pieniądze psy mięso jedzą.

6. Pamiętaj, że dopóty dzban wodę nosi, dopóki ucho się nie urwie; nie czekaj, aż ci wałki, panewki lub trybiki ostatecznie się przetrą, bo w razie złamania się jakiegoś kawałka, połamią się i sąsiednie części.

Fotografowanie rekinów w głębi morza.

Celem dokonania oryginalnych zdjęć z życia rekinów w głębinach morskich, zbudowano specjalny przyrząd, który pozwala fotografowi przebywać w głębokości nawet stu stóp pod wodą, posiadać tam dostateczne światło do fotografowania, oraz świeże powietrze do oddechania. Jest to stalowa skrzynia, w której dwóch ścianach umieszczone są szyby, pięć stóp długości, trzy stopy szerokości, a dwucalowej grubości szkła. Fotograf posiada wewnątrz wygodne urządzenie do robienia zdjęć czasowych i migawkowych, zależnie od tego, co ma odfotografować, a odpowiednie światło elektryczne i reflektory pozwalają mu widzieć nawet na dwieście stóp w odległości od jego klatki. Jeden z fotografów, J. E. Williamson, który robił takie zdjęcia podwodne w okolicy wysp Bahama, twierdzi, że gdy tylko rozlał obok swej skrzyni trochę krwi zwierzęcej, widocznie smak tej krwi natychmiast przyciągnął do jego szyby rekiny. Ponieważ potwory te widziały go, a nie mogły dosięgnąć, były tak poirytowane, że co chwila z całą siłą uderzały o szybę. Rekiny, jak wiadomo, mają oczy umieszczone daleko od siebie, po bokach głowy i dlatego rekin widzi zawsze tylko jednem okiem i wypływając na powierzchnię, albo atakując człowieka we wodzie, zawsze przewraca się bokiem.

Mrówki jako przysmak.

Mało jeszcze pewnie wiadomo, że odznaczające się pilnością i zabiegliwością mrówki służą także jako przysmak — coprawda nie u nas, tylko w Afryce. W pierwszem miejscu odnosi się do czerwonych mrówek w Uganda w Afryce, budujących sobie wysokie mrowisko, pokryte dachem, na który składają się źdźbła pewnego rodzaju trawy, szczególnie przez nie ulubionej. W pewnej porze roku mrówki wylatują z mrowiska zwykle w dniu mglistym, i wtedy wyłapują je krajowcy przy pomocy kobiet i dzieci. Nawet kury biorą udział w tem polowaniu. Wielu, oberwawszy mrówkom skrzydła, zjada je zaraz na surowo, atoli mrówki podobno lepiej smakują pieczone. Podróżnicy europejscy, którzy spróbowali pieczonych mrówek, twierdzą, że mogą one zastąpić doskonale miód, marmeladę, ale widok murzynów objadających się tłustemi mrówkami sprawia u ludzi białych obrzydzenie.

Skuteczny wynalazek przeciwko złodziejom.

„Wizomat" jest to nowy aparat, sygnalizujący w sposób automatyczny intruzów, ciekawych zawartości cudzych kas, czyli złodziei. Wyobraźmy sobie

takiego intruza, ukradkiem zmierzającego do celu. Nagle, zupełnie niespodzianie dla niego rozlega się przeraźliwy dzwonek! Cóż się stało? Złodziej zasłonił swem ciałem ultra-fioletowy, niewidzialny promień, działający na komórkę selenu. Komórka taka, czyli fotocela, nagle pozbawiona naświetlania — inaczej pogrążona w niewidzialnym cieniu — natychmiast zareagowała na tę zmianę uruchomieniem elektrycznego dzwonka.

Niedość na tem, że cisza nocna przerwana została hałasem, od którego pękają bębenki; alarm nie byłby kompletny, gdyby jednocześnie z uruchomieniem dzwonka, nie pierzchły ciemności nocne i nie zajaśniało dokoła oślepiające światło.

Wizomat jest demonstrowany w niemieckiem muzeum w Monachjum, gdzie budzi powszechne zainteresowanie.

Sklepy na kołach w Szwajcarji.

W Szwajcarji, a specjalnie w Zurychu, wpadnięto na ciekawy pomysł zwalczania drożyzny, zwłaszcza na artykuły importowane, których pośrednicy nakładają często ceny ponad 100 procent wyższe od cen wymaganych przez eksporterów lub plantatorów. Wpadnięto więc na pomysł ustanowienia t. zw. „sklepów na kołach", które rozwożą i pokazują publiczności towary jakie mają na sprzedaż, a których ceny są 50 i więcej procent niższe od cen ustanawianych w składach detalicznych i przez różnych pośredników. Przeciw temu systemowi sklepów na kołach, podniosła się zajadła kampanja tych, którzy nakładali dowolne ceny na towary, ale opinja publiczna jest po stronie „sklepów na kołach" i wszystko wskazuje na to, że ta nowa instytucja handlowa w Szwajcarji się utrzyma i zniży koszt życia ludności. Możliwe, że system ten przyjmie się także i w innych krajach.

Ilu jest adwokatów w Polsce?

Na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej znajduje się ogółem 6.127 adwokatów, z czego na okręg lwowski przypada 2.024, na okręg warszawski — 1.648, na krakowski — 1.040, na poznański — 290, na lubelski — 292, wileński — 290, katowicki — 240 i wreszcie ostatnie miejsce zajmuje izba adwokacka toruńska, która liczy 189 adwokatów.

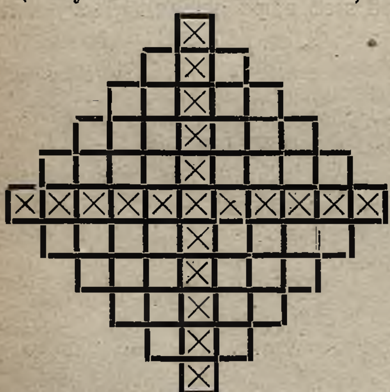
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Jan Skowronek w B.: Za życzliwość dla „Roli" bardzo dziękujemy. Podróż po dalekich krajach znów zaczniemy wkrótce zamieszczać, a będzie nadal ozdobiona pięknemi ilustracjami. Każdy musi przyznać, że ilustracje w „Roli" są pięknie drukowane, i wyraźne, a np. w pismach codziennych, to Pan widzi bohomazy, które niewiadomo co przedstawiają. W przygotowaniu mamy wiele rzeczy pięknych, które jeszcze zwiększą uznanie dla „Roli". Jeszcze raz za życzliwość dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Jan Pasternak** w W.: Roczniki „Roli" posiadamy jeszcze z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. Z roku 1928 i 1929 mamy jeszcze luźne numera, całych roczników z tych dwóch lat nie mamy, bo z każdego brak po kilka numerów. — **Tomasz Górski** w J.: Ci, którzy od Pana „Rolę" wypożyczają, mogą przecież złożyć się po kilkadziesiąt groszy i „Rolę" wspólnie zaprenumerować. Naturalnie, jak im Pan pożycza, to korzystają i nigdy na wspólną prenumeratę się nie złożą. Taki numer „Roli", który przez tyle rąk przejdzie, jest już dobrze poniszczony. Na tem więc pożyczaniu traci Pan i my również. Załączamy wzajemne pozdrowienia. — **Jan Gołąb** w K.: Numer „Roli" z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył W. Brachaczek z M. K.).



1. Spółgłoska. 2. Imię męskie. 3. Rzeka na Węgrzech 4. Wróg Polski. 5. Pan domu. 6. Szukany wyraz. 7. Przymiotnik. 8. Miasto we Włoszech. 9. Rzeka w Polsce. 10. Część twarzy. 11. Samogłoska.

Rzędy oznaczone krzyżykami jak pionowo tak poziomo dadzą imię i nazwisko jednego z królów polskich.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Pierwsza litera wzięta fonetycznie,
Trzecie wspak i czwarte jest rzecz dawna
I ku rozrywce często używana, [znana
Trzecie różne wody zamieszkuje licznie,
Czwarte drugie trzecie rośliną jest błotną,
Wszystko mieć nie jest rzeczą zdrowotną.

II.

Pierwsza druga to płyn tylko nie myślcie
[o wodzie,
Trzecia czwarta turystom służy w ich po-
[chodzie
A gdy całość będzie w szafie lub komodzie,
Nie dostanie się do nich niebezpieczny
[złodziej.

III.

Weźmij mój szaradzisto
Tytuł dramatu polskiego,
Potem zaś skreśl trzy litery
Wiesz skąd? Z początku samego
I znów ujmij tyleż liter
Lecz z końca teraz mój panie
A z reszty sam się przekonasz
Tytuł powieści zostanie.

3. Łamigłówka strategiczna.

(Ułożył H. Tadanier z L.).



Pewien generał, wyruszając na pole walki ze swą 2.000-czną armją, pewny był, że bitwę przegra. Wtem ktoś mu powiedział, że o ile po każdej stronie pola ustawi po 1.000 żołnierzy, wojnę wygra. W jaki sposób generał wykonał swój plan, kiedy wojnę przez to wygrał?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 października b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 38 „Roli": 1. Krzyżykówka geograficzna: Malabar, Arizona, Niagara, Matapan, Larissa, Bolonja, Romanja. 2. Szarady: Baryton, Jesień, Krynica. 3, Przestawianka: Nie ten bogaty, kto ma dukaty. 4. Bilety wizytowe: Rolnik, Ksiądz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Karol Zydroń z G., Jan Knapik z W., Mieczysław Szeliga z B. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali: Jan Knapik z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Doskonały schowek.

— Gdzie chowasz pieniądze, aby ich żona nie znalazła?

— Mam świetne schowanie, koszyczek do skarpetek niepocerowanych. Do koszyczka tego żona nigdy nie zagląda.

Wróżba.

W zeszłym roku wróżyłam córce pani, że będzie miała wkrótce męża i bliźnięta. Czy moja przepowiednia sprawdziła się?

— W dwóch trzecich.

— Jakto?

— Bliźnięta już są.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 26 września b. r.

Pszenica	21·75—22·00	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	14·50—14·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	10·75—11·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—15·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	26·00—26·25
Groch zwyk.	23·00—25·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Siano słodk.	6·00—7·00	Otręby pszen.	7·25—7·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew.	6·50—7·00	Mąka czerw.	10·00—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg